

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 10 WRZEŚNIA 1955 R. NR. 37 (688)

DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO NA OBCYZYNIE

Konferencja genewska zapoczątkowała nowy rozdział polityki światowej. Nakazuje on przygotowanie i podjęcie szerokiej, jednolitej i solidarnej akcji w obronie sprawy Polski na forum międzynarodowym.

Moskwa nie dopuściła w Genewie do objęcia porządkiem dziennym zagadnienia przywrócenia niepodległości Polsce i innym narodom środkowo-europejskim. Nie oznacza to jednak, by sprawa Polski i innych narodów ujarzmionych mogła być zdjęta z porządku polityki światowej.

Jest faktem doniosłym, że po 10-letniej konspiracji milczenia prezydent największego mocarstwa wolnego świata wysunął oficjalnie naszą sprawę i innych narodów ujarzmionych jako zagadnienie aktualne i wymagające rozwiązania.

Uwagą naszą nie powinien ująć głęboki i szeroki oddźwięk, jaki w związku z konferencją genewską sprawa Polski wywołała w ważnych ośrodkach opinii światowej. Podkreślić należy poważne echo, jakie po raz pierwszy od długiego czasu w ministerstwach spraw zagranicznych, parlamentach i prasie wywołało dobrze przygotowane i sformułowane stanowisko polskie w postaci deklaracji Rady Jedności Narodowej i memoriału Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Obecność w Genewie delegacji polskiej z amb. K. Morawskim na czele, działalność grupy dziennikarzy polskich, w tym przedstawicieli „Dziennika Polskiego” z Londynu — wszystko to wskazuje, że działanie polskie na gruncie międzynarodowym jest nie tylko możliwe, ale może przynieść rezultaty.

Rolę i polityczne znaczenie emigracji doceniają komunistyczni agenci rządzący dziś Polską i dlatego z tak dużym nakładem środków i pieniędzy próbują podważyć solidarność uchodźstwa, wnieść zamęt w jego szeregi i sparażować niezależne działanie polskie w krajach wolnego świata.

Skuteczne działanie polskie prowadzone przez emigrację zależy od spełnienia dwóch podstawowych warunków. Działanie to musi być jednolite. Jeden musi być głos polski. Dzięki osiągniętej jedności narodowej ten warunek został spełniony.

Drugim warunkiem równie nieodzownym jest posiadanie środków materialnych na prowadzenie działalności w obronie sprawy polskiej. Spełnienie tego warunku zależy od wszystkich wolnych Polaków rozsianych po całym świecie.

Skarb Narodowy na pierwszym i naczelnym miejscu ma za zadanie zbieranie środków na prowadzenie polityki polskiej na gruncie międzynarodowym. Wpływy, jakie za pośrednictwem Skarbu Narodowego przekazywane są na ten cel, wystarczają na zaspokojenie minimalnych potrzeb w tej dziedzinie. Brak ich natomiast na rozwinięcie wszechstronnej akcji polskiej w zbliżającym się ważnym okresie konferencji międzynarodowych.

Dlatego Główna Komisja Skarbu Narodowego w porozumieniu z Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego ogłasza nadzwyczajną zbiórkę funduszy z przeznaczeniem na

OBRONĘ SPRAWY POLSKIEJ NA GRUNCIE MIĘDZYNARODOWYM

Zebrań fundusze posłużą m.i. na:

- opracowanie i wydanie materiałów polskich w obcych językach w związku z konferencją ministrów spraw zagranicznych rozpoczynającą się 27 października b.r.
- wysłanie delegacji polskiej do Genewy w okresie konferencji,
- zapewnienie funduszy na akcję polską w okresie następnych konferencji międzynarodowych,
- zorganizowanie obsługi prasowej w Genewie w tym samym czasie,
- przeciwdziałanie wszelkim zakusom w stosunku do ziem i granic polskich,
- kontynuowanie wydawnictw w językach obcych poświęconych sprawie polskiej.

Zbiórka na ten cel trwać będzie do 30 listopada 1955 roku.

Apelujemy do wszystkich Komisji Terytorialnych, Delegatur, Komitetów lokalnych, pełnomocników i działaczy Skarbu Narodowego we wszystkich krajach świata o najszerze zorganizowanie zbiórki w tym okresie.

Apelujemy do wszystkich polskich organizacji społecznych i kombatanckich o poparcie, pomoc i udział w zbiórce.

Apelujemy do Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej, które nigdy nie szczędziły swego poparcia dla ważnej inicjatywy w obronie sprawy polskiej.

Apelujemy do Polaków rozsianych na terenach Afryki, Azji, Australii, Południowej Ameryki i Europy, by przez udział w zbiórce wnieśli swój wkład do walki o uwolnienie Kraju.

Najlepszą odpowiedzią na obudną kampanię rozpoczętą przez agentów komunistycznych wobec emigracji będzie wzmożona solidarna akcja polska na gruncie międzynarodowym.

Wierzmy głęboko, że we wspólnym ogólnonarodowym wysiłku nie zabraknie nikogo.

Londyn, wrzesień 1955 r.

PREZYDIUM GŁÓWNEJ KOMISJI SKARBU NARODOWEGO:

Gen. broni Władysław Anders, prezes Tomasz Arciszewski, prezes Jan Baliński-Jundziłł, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, red. Antoni Dargas, gen. Roman Odzierzyński, gen. Zygmunt Podhorski, prezes Tymon Terlecki, prezes Stefan Soboniewski.

„Burza” i „Błyskawica”

KONTRTORPEDOWCE „Błyskawica” (2.150 ton) i „Burza” (1.600 ton) przybywają 8 września 1955 do Portsmouth z oficjalną wizytą. Polskie te okręty wojenne — dziś zmuszone wraz z całym Krajem do znoszenia wrogiej okupacji i podporządkowane komunistycznemu reżymowi — nie po raz pierwszy przybijają do brzegów Wielkiej Brytanii.

Po raz pierwszy bowiem nastąpiło to 1 września 1939, czyli w dniu ataku niemieckiego na Polskę i zarazem wybuchu drugiej wojny światowej. Stało się to wówczas na podstawie po-

rozumienia między rządami brytyjskim i polskim — który był nim wtedy nie tylko z imienia, lecz reprezentował prawa rzeczywiste i interesy oraz suwerenną wolę narodu polskiego.

Na podstawie tego porozumienia trzy kontrtorpedowce: „Błyskawica”, „Grom” (2.150 ton) i „Burza” już 28 sierpnia 1939 opuściły Gdynię z rozkazem dotarcia do Anglii i dalszego uczestniczenia w walkach na morzu z portów brytyjskich. Zostały wówczas powitane w Rosyth przez brytyjski kontrtorpedowiec „Wallace”, a kiedy w kilka dni później najstarszy oficer zgrupowania polskiego śp. komandor R. Stankiewicz składał wizytę ówczesnemu Pierwszemu Lordowi Admiralicji, Winstonowi Churchillowi, ten powiedział mu krótko: „W. Brytania będzie walczyła do końca o sprawę Polski, ponieważ jest ona dla niej związana ze sprawą wolności świata”.

Mimo całej następnej, sprzecznej z tą prawdą polityki, należy wątpić, czy Churchill zmienił w tej sprawie pogląd.

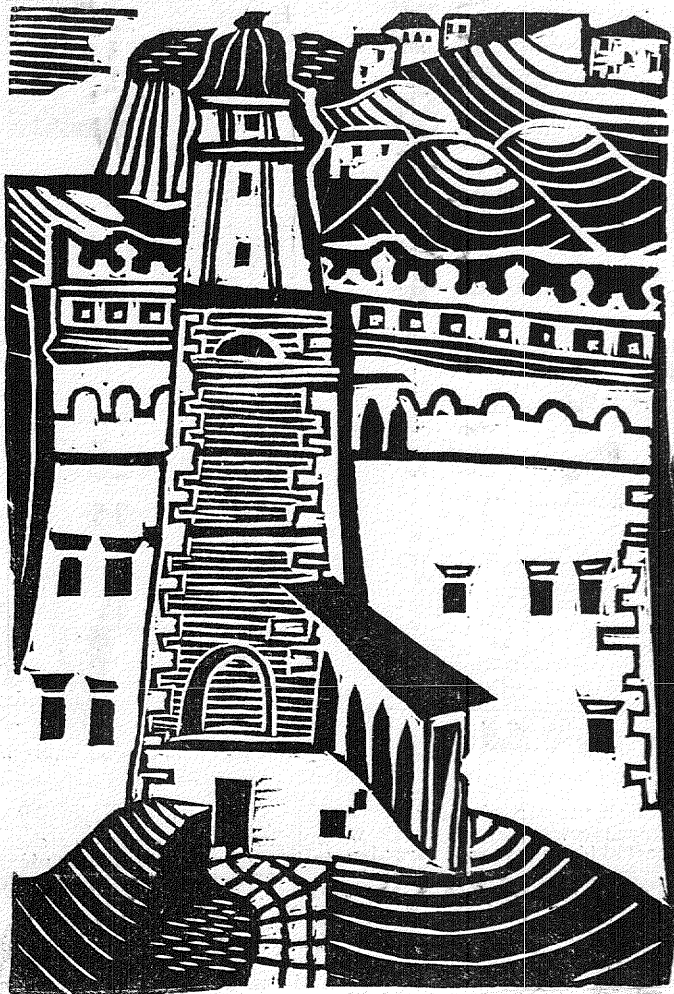
W pierwszych dniach września 1939, czyli przed szesnastu laty, u bałtyckich brzegów Polski, na Westerplatte, na Helu, dookoła naszych zatok i portów toczyły się śmiertelne walki z przeważającymi siłami wroga jednostki morskie, pozostałe na miejscu, lub przebijające się bohaterstwo na zachód okręty podwodne. Trzy kontrtorpedowce polskie, z góry detasowane na Zachód do współdziałania ze sprzymierzonymi flotami W. Brytanii i Francji, nie odwręcały zmierzania się z niemieckim napastnikiem, podejmując natychmiast współdziałanie w operacjach. I tak już 7 września 1939 „Błyskawica” natarła na pierwszą w tej wojnie niemiecką łódź podwodną na Morzu Północnym i prawdopodobnie zatopiła ją. Wspierając desant na Narwik, dokonany wcześniej wiosną 1940, zespół polskich kontrtorpedowców ponosi swoją najcięższą stratę, ponieważ 4 maja 1940, trafiony dwiema niemieckimi bombami lotniczymi, ulega zatopieniu „Grom”.

Odtąd, zadając ale i ponosząc coraz to nowe straty, polskie okręty wojenne uczestniczą we wszystkich ważnych operacjach prowadzonych z morskich baz zachodnich przeciw Niemcom. Narwik i potem Dunkierka w r. 1940, dalej bitwa o Atlantyk, desant amerykański w r. 1942 na północną Afrykę, desant na Francję, wreszcie niekończąca się służba w alianckich, opasujących kulę ziemską konwojach, oto główne morskie szlaki służby podczas drugiej wojny światowej.

Koniec wojny przyniósł swoje polityczne tragiczne konsekwencje również w odniesieniu do polskiej marynarki. „Błyskawica”, która jest w stanie czynnym i „Burza”, która służy już tylko jako baza, mają być wydane władzom brytyjskim. celem następnego przekazania komunistycznemu reżymowi, narzuconemu Polsce przez Moskwę. Dnia 25 maja 1946, Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, wiceadmirał J. Świrski wydał rozkaz dzienny „Do Dowódcy. Oficerów, Podoficerów i Marynarzy ORP „Błyskawica”, w którego zakończeniu czytamy:

(Dokończenie na str. 8)

MOTYWY ARCHITEKTURY MIAST POLSKICH



SANDOMIERZ

Z TEKI TADEUSZA PIOTROWSKIEGO

Niezlomność Kardynała Wyszyńskiego - przeszkodą!

„Osservatore Romano” z dnia 1 września znowu powraca do sprawy kard. Wyszyńskiego. Powodu dostarczyło pismo włoskie „Messaggero”, którego korespondent, obecny na Festiwalu, organizowanym przez komunistów w Warszawie przytoczył w swym artykule rozmowę z jakimś rzekomym proboszczem warszawskim na temat życia religijnego w Polsce i losu Prymasa. Proboszcz ów, zdanem „Osservatore Romano”, musiał być tak zw. „patriotą”, gdyż w szczególny sposób tłumaczył dziennikarzowi włoskiemu uwięzienie Kardynała.

Zdaniem owego informatora, sprawa kard. Wyszyńskiego jest po prostu kwestią temperamentu. Kardynał padł ofiarą jedynie swego „fanatyzmu” i „niezlomności”, aczkolwiek życiu duchowemu i duszpasterskiemu Prymasa nie można zarzucić. Proboszcz-patriota pozwolił sobie natomiast na uwagę zachwał, mówiąc, że przymusowy pobyt w Otwocku Prymasa, którego zdrowie od lat dziecińczych nie było najlepsze, winien mu odpowiadać. O tym, że Kardynał pozbawiony został

rządów nad swymi archidiecezjami, a więc możliwości spełniania swych obowiązków księdza i metropolity, o tym ten szczególnie „proboszcz” nie wspominał korespondentowi włoskiemu.

„Osservatore Romano” odpowiada na te wykretnie argumenty stwierdzając, że kard. Wyszyński nie tylko nie okazywał fanatyzmu w postępowaniu wobec rządów komunistycznych, lecz starał się, o ile tylko mógł, uwzględnić w swej działalności „bolesną sytuację polityczną i religijną”, wytworzoną w Polsce i szukać drogi wyjścia. Nie mógł on jednak — stwierdza „Osservatore” — „zdradzić swoich obowiązków wobec Boga i swej misji wobec wiernych”.

Ale oto ów „ksiądz-patriota”, pisze „Osservatore”, wyraża solidarność z prześladowcami i daje do zrozumienia, że powrót Kardynała byłby możliwy, gdyby porzucił on swą niezlomną postawę...

Nasuwa się niepokojące podejrzenie, że próby złamania „niezlomności” Kardynała wciąż jeszcze trwają...

OSTRZEŻENIE KATOLIKÓW

Instytut Akcji Katolickiej w W. Brytanii w swym biuletynie miesięcznym na wrzesień przestrzega przed ulotkami rozsłanymi przez „Polskie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne” w W. Brytanii i wzywającymi do powrotu pod rządzą komunistyczne.

„Pismo powyższe — czytamy w apelu Akcji Katolickiej — zostało bezczelnie skierowane do Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, którego zadaniem jest, między innymi, informować na zlecenie Władzy Duchownej nasze uchodźstwo i wolne narody o wciąż rosnącym, perfidnym prześladowaniu Kościoła Katolickiego w Polsce, aczkolwiek ostatnio starannie przez re-

żym maskowanym wobec świata. Zadaniem naszym jest nie pozwolić na oszukanie i uspienie opinii wolnego świata na wciąż narastające podminowanie i opanowywanie wolnych narodów przez bezbożny komunizm, kierowany z Moskwy. Zadanie to spełniać możemy w imieniu ujarzmionej Polski dopiero, dopóki jesteśmy wolnym uchodźstwem politycznym. To jest istotną przyczyną, że jesteśmy tak bardzo „niewygodni” dla obecnie rządzącego w Polsce reżymu.

Ostrzegamy gorąco wszystkich Polaków katolików, aby zachowali czujność i nie ulegali tej nowej formie fałszywej propagandy moskiewskiej”.



Z UROCZYSTOŚCI CUDU NAD WISŁĄ W SANTIAGO DE CHILE

(Do korespondencji na str. 6)

LISTY DO REDAKCJI

OBYDRA WNĘTRZ NOWEGO SOBORU
WARSZAWSKIEGO

Szanowny Panie Redaktorze,
pragnę nawiązać do ciekawego artykułu S. Klingi w nrze 32/683 z dnia 6.8. br. o Komunistycznym Soborze w Warszawie, czyli o tzw. Pałacu Kultury. Wszakże, czyżby fakt, że jego sylwetka drażniła odcina się od horyzontu zachodniego miasta, jakim jest stolica Polski, był omówiony dość obszernie w prasie m. in. francuskiej.

Mnie natomiast uwagi poświęcono wnętrzu tworzącemu bolszewickiej estetyki, które można oglądać na licznych zdjęciach w numerach „Stolicy” lub „Świata”. Jest to mieszanina „architektury” dworców kolejowych i staromodnych pojęć o „pluszowym” luksusie i pseudo-monumentalności. Pomieszczenie stylów idzie w parze z dziwaczną plataniną materiałów dekoracyjnych... groteską na miarę paranoiki... która rozbawiałyby duszę każdego grafika i architekta, gdyby nie świadomość, że znajduje się ona nad Wisłą!

S. E. B. (Londyn)

TRAGEDIA FRANCUSKIEJ AFRYKI
PÓŁNOCNEJ

Roman Fajans w swym cyklu artykułów o Maroku, Algierii i Tunizji (z trudem zgadzam na ten „konieczny” jego zdaniem nowotwór językowy, czekając na wezwanie by mówić po polsku „Sanmarina” w odniesieniu do państwa i dla odróżnienia od miasta San Marino) srodoż biadał nad brakiem konsekwencji w polityce francuskiej w odniesieniu do tych krajów. Dość szybko użyte przez niego określenie „Dramat Francuskiej Afryki Północnej” ustąpić musiało miejsca słowu „tragedia”.

Oczywiście nie on ponosi za to winę! Z dalszych zaś pociągnięć rzędu francuskiego wnosić należy, że brak odwagi i zdecydowania trwać będzie dalej, czemu nie zapobiegają formułki wymuszone w Aix les Bains przy równoczesnej „pacyfikacji” na modłę stosowaną za czasów Abdel-el Krima.

Terror i kontrterror to sprawy bolesne. Z drugiej jednak strony ani „Schadenfreude” z kłopotów Francji będąca ciągle żywą reakcją za zawód sprawiany przez nią począwszy od r. 1940, ani sympatia dla dążeń wolnościowych nie powinny zaciemniać tej prawdy, że dalsze osłabienie Francji nie leży w naszym interesie i że słowo „niepodległość” nawet w odniesieniu do krajów arabskich, nie może być synonimem słowa „anarchia”.

Irena Le Brun, Londyn.

OLIMPIADA W AUSTRALII

W ostatnim „Przeglądzie Sportowym” Orła Białego (nr. 36 z dnia 3 września br.) zatytułowanym: „Sport pod znakiem współzawodnictwa, niebaczny korektor pozostawił nie mniej niż więcej tytułu 14 błędów. Sądję, że nie jest rzeczą obojętną — przynajmniej dla sportowców — czy Olimpiada w 1956 r. odbędzie się w Austrii (jak mylnie wydrukowano, jakkolwiek byłym z tego bardziej zadowolony) lub w dalekiej Australii (jak powinno być, a co z uwagi na koszty podróży wcale nie jest odpowiedzą).

Inne błędy są mniej istotne, jakkolwiek muszę wyjaśnić, że w nomenklaturze sportowej, Drogi Panie Redaktorze, nie ma terminu: finałny. Nie może być: spotkanie finałowe czy rozgrywki finałowe i tylko i wyłącznie: spotkanie i rozgrywki finałowe. Przynajmniej wśród nas sportowców, termin ten obowiązuje od początku świata po dzień dzisiejszy.

Ponieważ sezon urołowy się skończył, czego dowodem jest rozpoczęcie ligowych rozgrywek piłkarskich w Anglii — są one dopiero w fazie początkowej a nie finałowej — pozwałam sobie wyrazić nadzieję, że następne „przeglądy sportowe” będą bez „kiksów” zecerzki i „fauli” korektorskich i że atmosfera „fair play” w dziale sportowym będzie znowu dowodem najlepszych stosunków między drukarnią, redakcją i niżej podpisanym Pańskim sprawozdawcą sportowym.

Z wyrazami szacunku

Zygmunt Kaczmarek

POLONIA W GLASGOWIE
WPISUJE SIĘ DO „ZŁOTEJ KSIĘGI
EMIGRACJI”

Lokalny Komitet Skarbu Narodowego Zjednoczenia w Glasgowie wystąpił z inicjatywą, która winna być przykładem dla innych ośrodków polskich.

Oto by uzyskać fundusze na wpisanie płatników i sympatyków Skarbu Nar. do „Złotej Księgi Emigracji”, wspomniany Komitet przeprowadził b. udaną imprezę w postaci loterii pieniężnej. Wydrukowano 5.000 sztuk trzypięciowych biletów, z czego rozprzedano 4570 sztuk.

Bilety rozprzedawali płatnicy Skarbu. Bardzo dużą energię wykazali zwłaszcza pp. S. Borodiczowie.

Dochód brutto wyniósł £ 46.40.

Losowanie premii w wysokości funtów 5, 4, 3, 2, 1 odbyło się w dniu Święta Żołnierza 15.8. w Domu Kombatanta. Przewodniczył p. M. Brodzinski! W komisijsi zasiadali pp. M. Ignasiński i S. Borodicz.

Przedstawicielka młodego pokolenia polsko-szkockiego 14-letnia Elżbieta Jagielska ciągnęła losy. Premie padły na numery 2499, 3111, 1024, 48, 422. Wśród szczęśliwych wygrywających znaleźli się zarówno Polacy jak i Szkoci. (W. S-ki)

KTO był kiedyś w Domu Kombatanta w Londynie (a myślę, że chyba nie wielu jest Polaków, którzy by temu Domowi nie złożyli wizyty) i przeszedł obok stoiska „Księgar-ni Kombatanta” B. Świdorskiego oraz sklepu Stefana Brawki, a następnie skręcił nieco ciemnymi schodkami na półpiętro — to zauważył tam w każdy dzień powszedni od wczesnych godzin rannych grupkę ludzi, którzy gawędząc lub czytając dzienniki czy wreszcie przykucając na schodkach czekają cierpliwie nie tylko na przyjsie ważnej osoby, z którą mieliby wielką ochotę się widzieć, lecz także na to, by wreszcie móc wejść „do środka” i tam odbyć ową decydującą o najbliższej przyszłości rozmowę. W tym zakątku można spotkać codziennie dziesiątki osób: młodszych i starszych, ludzi prostych lub byłych dygnitarzy państwowych czy wojskowych („a kogoż to widzę? pan Pułkownik też?”), niewiasty, studentów i inwalidów. Sam trzykrotnie wysiadywałem w tym tajemniczym zaułku i sam trzykrotnie czekałem na „proszę wejść”, więc wiem, co to kosztuje i jak bardzo człowiek się denerwuje, zanim wreszcie znajdzie się przed obliczem dygnitarza, który ma zdecydować o tym, czy mam zostać w najbliższych dniach kucharką, czy „pracować w srebrze” w jakimś hotelu (myć noże i widelce), czy też może uda mi się zostać (marzenie wszystkich starszych panów) — urzędnikiem. Nawet niech płacą mniej, byleby tylko przyjęli!

Czytelnicy „Orla Białego” domyślają się chyba o kim i o czym tu piszę. O Biurze Zatrudnienia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Jak powiedział wielu emigrantów londyńskich, ba, bardzo wielu, musiało skorzystać z pośrednictwa tego biura. Jest ono nie tylko jednym z najstarszych tego rodzaju, lecz pewnie i jednym z najpożyteczniejszych również. Jeśli wolno sięgnąć do wspomnień własnych, muszę tu publicznie dać wyraz prawdzie, że gdyby nie p. Konieczko, kierownik tego biura i gdyby nie jego szerokie stosunki (największe jakie tylko można mieć na emigracji) nie pracowałbym w jednej z największych fabryk radiowych imperium brytyjskiego: „The Plessey Company” w Ilford i nie wyrabiałbym przez z górą rok skomplikowanych cewek telewizyjnych w warunkach, które jako „robociarz” będę zawsze mile wspominał. To wtedy właśnie po raz pierwszy brałem udział w strajku, wywołanym zresztą przede mną i popartym, bo rzecz była wyjątkowo słuszną, przez wszystkich kolegów angielskich (nawet Polaków). A był to rok 1950! O pracę było wtedy znacznie trudniej aniżeli dzisiaj, a stosunek do Polaków — czasami taki sam jak dziś do Mau-Mau. Te mile wspomnienia zawdzięczam właśnie p. Konieczce, który jakimś dziwnym sposobem potrafił osobistą interwencją przekonać „menażerów” tej firmy, że Polakom można zaufać i że można im powierzyć odpowiedzialną pracę. Dziś w fabryce tej pracuje wielu Polaków. Żaden Anglik temu się nie dziwi. Niektórzy wybili się na wzorowych „formanów”, inni weszli nawet do dyrekcji fabryki jako inżynierowie-specjaliści.

O PRACĘ NIE JEST TRUDNO

Dziś problem zdobycia pracy czy posady przestał właściwie być problemem. Bo posad jest zaiste do koloru, do wyboru. W każdej branży. Byleby tylko ją przyjąć. Nawet granica wieku nie jest najistotniejszą przeszkodą. Niedawno jedna z poważnych firm ofiarowała pracę dla panów do lat 40. Zgłaszających się było mało. Gdy powiedziałem kierownikowi referatu personalnego tegoż biura, że mam lat 45, odrzekł: „It doesn't matter. Tylko czy mogę liczyć na Pana, że w poniedziałek rano rozpocznie Pan pracę?”

„Biuro Zatrudnienia i Porad Prawnych (tak nazywało się dawniej) było ściśle związane z demobilizacją Polskich Sił Zbrojnych — powiedział prezes Zarządu Głównego SPK p. Stefan Soboniewski — albowiem miało pomóc żołnierzom urządzić się w nowym życiu prywatnym, od któregośmi niemal odwykli. W pierwszej fazie swego istnienia a więc w latach 1946/47 biuro zajmowało się nie tylko problemami poszukiwania pracy, lecz również udzielało pomocy prawnej oraz w zakresie opieki społecznej. Napływ świeżo zdemobilizowanych żołnierzy był tak wielki, że nic dziwnego iż Biuro zatrudniało wówczas aż 12 pracowników. Oczywiście z biegiem czasu potrzeby biura były mniejsze, gdyż znaczna ilość Polaków znalazła pracę w Londynie i poza Londynem albo też emigrowała. Koszty utrzymania tego Biura były przeto wielkie, zwłaszcza że udzielana pomoc była bezpłatna”.

POLSKIE ŻYCIE GOSPODARCZE

Pośrednictwo pracy dla Polaków

GDY usłyszałem cyfrę £20.000 (dwadzieścia tysięcy), którą wydano w latach 1946 do 1951 na utrzymanie Biura — przyznam szczerze, że nie bardzo chciałem wierzyć.

W 1951 r. Biuro Informacji i Porad podzielono na trzy odrębne działy: a) Biuro Zatrudnienia (o którym będzie mowa poniżej), b) Biuro Informacji i Porad Prawnych w ścisłym tego słowa znaczeniu, c) Dział Opieki Społecznej, który stał się jednym ze stałych referatów Zarządu Oddziału SPK w Wielkiej Brytanii.

Według opinii władz głównych SPK potwierdzonych niejednokrotnie na walnych zebraniach, Biuro Informacji i Porad Prawnych spełniło swoje zadanie wobec polskiej społeczności żołnierskiej — zwłaszcza w tym najtrudniejszym dla nich okresie. Nawet i dzisiaj, gdy niemal wszyscy Polacy są zatrudnieni i urządzili się na dobre, potrzeby tego Biura są wciąż żywe i aktualne. Po szeregu latach solidnej i wytrwałej pracy Biuro nawiązało szerokie stosunki z pracodawcami brytyjskimi i polskimi. Przy pomocy Biura Zatrudnienia (Employment Agency) można nie tylko zmienić pracę, lecz także pomóc innym. W ten sposób znalezione pracę dla niejednego uciekiniera z Kraju. Wielką jest również pomoc Biura, gdy chodzi o studentów, a zwłaszcza dla ludzi starszych. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że obecnie Biuro niejako wyspecjalizowało się w poszukiwaniu pracy dla inteligencji, która była do tej pory w najgorszej sytuacji, raz z braku specjalizacji potrzebnej na angielskim rynku pracy (b. zawodowi wojskowi, b. urzędnicy dyplomatyczni itp.), następnie z powodu wieku.

— A jak wygląda odpłatność za od-dane usługi?

— „Jak już wspominałem dawniej udzielaliśmy pomocy bezpłatnie. Obecnie jednak obowiązują pewne odpłaty, które zaledwie w 80 procentach pokrywają koszty utrzymania dwuosobowego biura. Resztę pokrywa Stowarzyszenie. Nie nasuwa to jednak żadnych wątpliwości, albowiem — a chciałbym to jeszcze raz podkreślić — nie ma takiej komórki, która by nie uważała dopłaty ze strony SPK za rzecz słuszną i jak najbardziej uzasadnioną. Z uwagi bowiem na dobre imię Biura i zaufanie, jakie zdobyło sobie na rynku i z uwagi na zastępcze wypełnienie pracy społecznej za Stowarzyszenie — Biuro to będzie z pewnością utrzymać.”

Po tej rozmowie stanąłem przed obliczem kierownika Biura, p. Stanisława Konieczki. W podwójnym charakterze: jako reporter i jako klient. Taki wywiad w podwójnym charakterze był bardziej pouczający aniżeli przypuszczałem. P. Konieczko niewątpliwie należał do tych pracowników SPK, których najmniej widać i wcale nie słychać. Spotkać go można tylko w jednym miejscu: w jego biurze. Już znacznie trudniej jest do niego telefonować. Na biurku jego znajdują się dwa aparaty telefoniczne (czego może mu zazdrościć sam prezes SPK), którymi załatwiał około 500 rozmów telefonicznych tygodniowo. Rozmowa ze mną wyglądała w ten sposób, że p. Konieczko mówił raczej na migi, jedną ręką trzymał słuchawkę i komuś po angielsku lub po polsku tłumaczył, że jest mu bardzo przykro, iż przysłany przez niego kucharz jeszcze nie przyszedł, ale „mam drugiego i ten na pewno jutro rano zgłosi się u Pana”. W czasie tej rozmowy brał do ręki drugą słuchawkę (bo i ten telefon już dzwonił) i wyjaśniał komuś, że „niech Pan poczeka sekundę, mam już dla Pana pracę, bo odpowiedź już przysłała”. Ja zaś siedząc z drugiej strony biurka dowiedziałem się z tych rozmów telefonicznych i z półsłówek rzucanych w moją stronę następujących rzeczy:

— Biuro powstało w marcu 1947 roku. Udzielaliśmy wówczas i później porad bezpłatnie. Gdy jednak sytuacja finansowa SPK się pogorszyła zdecydowaliśmy się na pobieranie opłat w wysokości 10 szylingów dla wszystkich. (Ażeby usłyszeć to jedno zdanie czekałem 10 minut z ołówkiem w ręku, gdyż w tym czasie było co najmniej sześć rozmów telefonicznych). W 1949 roku wprowadziliśmy nowe opłaty za znalezienie pracy: członkowie SPK płacili jednego funta, nie-członkowie dwa funty drobne opłaty rejestracyjne. Od roku 1952 obowiązuje nowy system opłat. Są to tzw. opłaty procentowe, tzn. że członkowie SPK, Związku Inwalidów, Związku Oficerów Zawodowych, Związku Kacietowców, członkowie Koła AK i Związku Rzem. i Rob.

Polskich płacą jednorazowo jedną trzecią zarobionego w pierwszym tygodniu zarobku, nie-członkowie tych organizacji połowę tygodniówki. Studenti, którzy znajdują w czasie ferii letnich za naszym pośrednictwem zajęcia — nie są zobowiązani do żadnych opłat. Tak samo nie ponoszą kosztów świeżo przybyli z Kraju (przy wyszukaniu pierwszej posady) oraz rodacy przybyli na pracę do Anglii z Niemiec czy z Francji.

— Innymi słowy — powiadam — wpłaca się Panu dopiero po otrzymaniu pracy. Czy klienci pańscy wywiązują się z tego zobowiązania, które ma tylko charakter honorowy?

— To bywa różnie. Myślę jednak, że około 80 procent wpłaca rzeczywiście te połowę czy jedną trzecią tygodniowego zarobku. W stosunku do „opornych” nie stosujemy żadnych sankcji, mimo zobowiązania na piśmie. Nie oddajemy również sprawy do sądu, ani też nie piszemy do pracodawcy, choć to może skutkowałoby naciągawczą. Po prostu liczymy na uczciwość ludzką w takim samym stopniu jak my staramy się uczciwie załatwić prośbę klienta.

STAŁY KONTAKT Z PRACODAWCĄ

— W jaki sposób zdołał Pan nawiązać tak nieprawdopodobnie szerokie kontakty z angielskimi pracodawcami?

— Początki na pewno nie były łatwe. Gdy np. ukazało się jakieś ogłoszenie w prasie — polskiej czy angielskiej — przedstawiciel naszego biura szedł do kierownika personalnego danej firmy i powiedział mu, że ma takich właśnie fachowców czy robotników, których firma poszukuje i że „Polish Employment Agency” gotowe jest w najbliższych dniach ich przysłać. Przy okazji nawiązywało się kontakt osobisty mówiąc, iż reprezentuje się polskie biuro, no i jeśli „nasłani” pracownicy nie zawiedli, wówczas firma taka w przyszłości zwracała się stale do nas, bo wiedziała, że nie nawalimy i nie nawali przysłany przez nas pracownik. Po latach pracy dało to niewątpliwie rezultaty. Oczywiście sytuacja polityczna „grała” tu także. Gdy flirty z Rosją były czulsze trudniej było o pracę i opory w Związkach Zawodowych były większe; gdy sytuacja była „chłodniejsza” — topniały wszystkie przeszkody. Ważną rzeczą było i to, że Polacy z biegiem lat coraz lepiej opanowywali język angielski, co w dużym stopniu ułatwiało im zdobywanie pracy. Dziś sytuacja jest taka, że szereg (około 60 wielkich firm angielskich) utrzymuje z nami stały kontakt i właściwie tylko za naszym pośrednictwem szuka nowych pracowników. Stosunki te czasami są wręcz serdeczne. Biuro nasze może się pochwycić znalezieniem posad znakomicie płatnych — bo do £1.500 rocznie. W sumie korzysta z naszego pośrednictwa około sześć tysięcy firm.

— Jak Pan ocenia dzisiejszą sytuację na rynku pracy?

— Najłatwiej znaleźć pracę dla kreslarzy. Tu zapotrzebowanie jest po prostu ogromne. Poszukują ich firmy angielskie i amerykańskie. W dziale tym zapotrzebowanie przewyższa 30-krotnie podaż. Poza tym jest niezmiernie wiele posad dla kierowników warsztatów i „production managers”. Oczywiście najłatwiej o pracę dla ludzi do lat 30. Młodzież w wieku od lat 18 do 25 ma nieograniczone wprost możliwości, i to zarówno w przemyśle jak i w pracach czysto biurowych. Druga kategoria pracowników to ludzie od lat 40 do 65, i dla nich również znajdujemy zajęcia. Dla tej kategorii pracowników znaleźliśmy w ostatnim roku około 400 posad tzw. „white collar jobs”, czyli urzędniczych. Jest to sukces, z którego jesteśmy bardzo dumni! Poczyniliśmy ostatnio starania, aby znaleźć posady typu badawczego, a więc w różnych zakładach nuklowych dla polskich specjalistów.

— Ilu ludzi przepuściliście Panowie przez to Biuro?

— Kartoteka nasza od roku 1950 wykazuje numer bieżący — o, niech Pan patrzy, to właśnie Pańska sprawa — 11.757. Od początku przeszło przez nasze Biuro dobrze ponad 30 tysięcy osób.

— Obecny brak rąk do pracy na rynku brytyjskim stwarza dla Biura zupełnie wyjątkową koniunkturę. Czy ma Pan jakieś szczególnie ciekawe przykłady z tej dziedziny?

— Takim wymownym przykładem to znana firma samochodowa „Rootes”.

Pierwszy kontakt nawiąaliśmy dnia 21 marca 1949 r. (P. Konieczko polecał mi tu zapis w specjalnej kartoteczce z nazwiskiem pierwszego polskiego „klienta” przyjętego przez Rootes’a). Zapotrzebowanie wówczas było tylko na robotników lub mechaników. Później było do dyspozycji prace biurowe dla maturzystek lub pań, które pokonczyły kursy sekretarskie. Znalazły się tam również posady dla pułkowników i byłych urzędników MSZ-tu. Ciekawym był również wypadek z firmą „Continental Express”, której polecałem bezskutecznie polskich pracowników od 3 lat. Wreszcie wpłynęło zapotrzebowanie na 2 pracowników. Dziś pracują tam na posadach biurowych osiem Polaków. Jest także firma, której dałem jednego pracownika, dziś — po trzech latach pracy z nami — firma zatrudnia ponad 20 polskich urzędników. Ogromnie łatwo dziś o posadę w Post Office i w Tele-Communication. Praktycznie biorąc nie ma tam właściwie ograniczenia wieku, bo i 60 lat nie jest żadną przeszkodą. Niestety — jedyny warunek to obywatelstwo brytyjskie. Niedawno zgłosiłaś do nas znana firma: „George Wimpey and Co.” (budowa rafinerii). Firma ofiaruje wszelkie możliwe szkoly. Młodzi chłopcy, którzy mają na to ochotę mogą zostać na koszt firmy kreslarzami i już w czasie nauki a więc jako 17-letni chłopcy mogą zarabiać po siedem funtów tygodniowo. Co ważniejsze — niedawno otrzymałem ofertę od jednego z banków należącego do „wielkiej piątki bankowej”, co jest niewątpliwym wyróżnieniem naszego Biura. Na posady dla mężczyzn do lat 28 z pensją około 700 funtów rocznie i dla kobiet do 29 lat z pensją roczną ponad 500 funtów. Jak więc Pan widzi wybór jest duży. W obecnej sytuacji wiek nie jest żadną przeszkodą. Kto chce pracować i ma pewne specjalne kwalifikacje albo minimalne przygotowanie do pracy biurowej może się zgłosić do nas i na pewno mu coś właściwego znajdziemy”.

MUSZE szczerze przyznać, że pożegnaniem p. Konieczki z urzędem uznania dla tej komórki, której kierownikiem jest od lat. Nie tylko dlatego, że „na własne oczy” widziałem w jaki sposób załatwiała się klientów (a trzeba mieć do tego wielką, brytyjską cierpliwość), nie tylko że zaimponowały mi sprawdzone przeze mnie (bo sam szukałem pracy, wiecie) kontakty Biura Zatrudnienia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, lecz z różnych rozmów z wieloma klientami tego Biura wiem, ile żywa dla niego wdzięczności. P. Konieczko stał się dziś potentatem na rynku pracy. Może dlatego, że przez jego ręce „przeszło” tysiące klientów, może dlatego, że niejednego załamany emigrant znalazł u niego ostatnią czasami przystań i pomoc, dzięki której mógł zacząć nowe życie i na nowo stać się członkiem pożytecznym nie tylko dla społeczeństwa angielskiego, lecz i polskiego również. Może właśnie dlatego, że ani inwalidztwo, ani zły stan zdrowia (oczywiście do pewnych granic), ani wiek, czy też brak kwalifikacji nie były tymi ostatecznymi przeszkodami, które kazały zdać się na łaskę Assistance Board'u czy organizacji opiekuńczych. Dlatego wielu z nas może dziś w dalszym ciągu pomagać swojej rodzinie w Kraju.

Biuro Zatrudnienia SPK jest komórką ze wszechmiar pożyteczną. Dlatego warto doń dopłacać tych kilkadziesiąt funtów. Opinie władz głównych w tej mierze popiera na pewno 30 tysięcy byłych i obecnych klientów Biura.

Ostrowienski

P. S. Dopiero po napisaniu reportażu miałem możliwość poznać osobiste sekretarki Biura, p. Barbarę Zakrzewską (wrocila właśnie z urlopu), która od kilku lat pracuje w Biurze i z równą ciepłością i wyrozumiałością wysłuchuje skarg swoich klientów. Pani Barbara zwróciła mi szczerze uwagę (broniąc swoich klientów), że na ogół wszyscy rzeczywiście spłacają swoje zobowiązania. W wypadkach trudniejszych Polacy idzie o rekę rozkładając dług na raty (np. inwalidom po 5 szylingów tygodniowo). Ma się przyznać, że klienci częstokroć nawołują „pogadać” z sekretarką, a nie z szefem, i, jak to zwykle z tymi mężczyznami bywa, nie tylko pragną osobiste podziękować za nową pracę, ale, opowiadając także cierpliwie sekretarce o wszystkich swoich kłopotach prywatnych, o rodzinie w Kraju, o przygodach wojennych itp. A Pani Barbara musi wysłuchiwać z uśmiechem, mimo iż nie ma czasu, że za drzwiami czekają już niecierpliwie następni klienci.

R. P.

„TEKI HISTORYCZNE“

W DNIACH, w których rozpoczął się w Rzymie Międzynarodowy Zjazd Historyków z udziałem delegacji historyków polskich, przebywających na obczyźnie, opinia polska słusznie zwraca uwagę na prace naszych uczonych, podręczników poza granicami Kraju, świetne tradycje polskiego dziejopisarstwa. W tym roku jedną z nagród pisarskich SPK otrzymało Polskie Towarzystwo Historyczne za wydanie polskiego numeru: „Revue Internationale d'Histoire Militaire”. Numer ten poświęcony zagadnieniom z historii wojskowości polskiej, był cennym wkładem do nauki. Podobny wkład zawiera ostatni zeszyt wydanych w Londynie „Tek Historycznych”. Nie potrzebujemy podkreślać znaczenia tego czasopisma. Ukazanie się każdego jego zeszytu witamy z uznaniem i wdzięcznością.

Jeżeli akcja komunistyczna w Kraju zmierzająca do przerobienia ducha narodu i wypaczenia jego myśli wymaga od emigracji odpowiedzi w każdej dziedzinie, to w żadnej bowiem replika nie jest tak konieczna, nagła, pilna — jak w zakresie filozofii i historii. Na tych to odcinkach ofensywa komunistyczno-sowiecka jest szczególnie brutalna i bezwzględna, fałsz posunięty najdalej, zamiary najgroźniejsze. Chodzi o narzucenie Polakom zupełnie odmiennego i obcego poglądu na ich dzieje, o zniszczenie ich tradycji i rozwijania rodzimej myśli politycznej i filozoficznej.

Przykładem choćby takiej repliki są zamieszczone w ostatnim zeszycie „Tek” rzeczowe, spokojne, lecz drugoczące uwagi gen. dra M. Kukieła o wydanej w Kraju pracy St. Kieniewicza pt.: „Ruch Chłopski w Galicji w 1846 roku”. Kukiel nie ukrywa tego, co w pracy jest wartościowe, rozprawa się jednak z mądrą doświadczonego badacza wieku XIX z tendencyjnymi próbami przedstawienia w Kraju tzw. „rabacji” galicyjskiej, podjętej „za cesarza” a przeciw szlachcie i jej dążeniom powstańczym jako „antyfeudalnego powstania chłopów” o charakterze „narodowo-wyzwoleńcym”. Tak pisał o książce Kieniewicza M. Żychowski w krajowym „Kwartalniku Historycznym”: „Choć tło społeczne, „rabacja” — pańszczyzna — jest znane, nie był to spontaniczny ruch społeczny. Posłużył on władzom austriackim do wzniesienia tragicznej bratobójczej „rzezi” i rozprawienia się polskimi rękami z polskim ruchem narodowym oraz ze świadomym elementem w Kraju. Metternich zaś wdział w ruchawce pozór do aneksji Krakowa. Próby idealizowania rzezi galicyjskiej i niedostrzegania przewrotnej polityki Austrii w tych czasach przez historiografię obowiązującą w Kraju, są bardzo charakterystyczne, choć logiczne. Dzieje się to nie tylko ze względu na stosunek komunistów do przejawów każdej walki o typie klasowym, ale również by poniżyć istotne dążenia wolnościowe narodu. Komuniści są tu wiernymi spadkobiercami historiografii rosyjskiej. Kukiel określa swój stosunek do ówczesnych zagadnień w zdaniu, że zbawienie dla sprawy polskiej leżało nie w powstaniach, lecz w masowym darowaniu pańszczyzny. Wszelka jednak ruchawka chłopstwa przeciw szlachcie — świadomej wówczas warstwy narodu — obracała się przeciw Polsce i była wykorzystywana przez obcych.

Ostatni zeszyt „Tek” zawiera oprócz replik i recenzji jak powyższa, kilka doskonałych rozpraw naukowych rzucających światło na poszczególne okresy naszych dziejów. A więc L. Koczy pisze o: „Poddaniu się Prus Polsce w 1454 roku”. Wielka klęska niemieczyny na wschodzie Europy w czasach obecnych, i likwidacja dziedzictwa Zakonu krzyżackiego, usposabiają do refleksji syntetycznych i szukania przyczyn triumfu i klęski Krzyżaków. Koczy daje nam ogólnie i ciekawie spojrzenie na dzieje Zakonu, wywodząc, że od początku ciążyło na nim „przekleństwo złego czynu”. Zakon był tworem Zachodu, lecz z idei zachodnich wziął i zastosował to, co było w nich najgorsze, lub raczej to, co było ich zwyrodnieniem. Wypaczył więc i pogwałcił zasady chrześcijańskiego i papieskiego Rzymu. Tworząc zaś organizację państwową, oparł się na ideowo antypapieskich wzorach Fryderyka II, ostatniego cesarza średniowiecznego, który próbował tworzyć państwo teokratyczne z nieokreśloną władzą cesarza i z nieokreślonymi granicami. Tę swą fantastykę, obłądną niemal wizję Fryderyk II usiłował wcielić w życie

w oparciu o Sycylię, kraj naówczas wszelkich możliwości oraz nieustannych najazdów i podbojów od greckich czasów począwszy. Zakon zetknął się z tą występą doktryną bezpośrednio przez współpracę z Fryderykiem i na samej Sycylii, gdzie w drodze z Lewantu na Węgry miał miejsce postój. Ślady powiazań Zachodu z Fryderykiem i z ideologią absolutystycznego cesarstwa Hohenstaufów — odnajdujemy i dziś na tej wyspie wielkich wydarzeń i ścierania się sprzecznych kultur. Pod Taorminą pokazują zamek ongiś posiadłość Zakonu Najsw. Marii Panny. Koczy ubolewa, że sycylijskie antecedeny Zakonu, o których wspomina jednak Zeromski, nie są dostatecznie znane. One wszakże zaważyły w dużej mierze na historii Polski i Litwy.

Paweł Skwarczyński dał w „Tekach” gruntownie opracowany artykuł: „Rokowania polsko-litewsko-francuskie w Polsce i Paryżu w 1573 roku”. Rokowania te doprowadziły do obioru Henryka Walezyjskiego królem polski. Przełomowy ten okres dziejów dla naszych instytucji państwowych ujawnił zarazem jak ujemne następstwa miał wówczas brak starej szkoły i tradycji dyplomatycznej polskiej.

Okresem omawianym i samą treścią zbliża nas do współczesności praca Józefa Ekkerta pt.: „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech: Jeszcze Polska nie zginęła”. Jest to rozprawa, która prawdopodobnie wywoła największe zainteresowanie wśród czytelników. Autor podaje tu dzieje pieśni narodowej owego „marszu tryumfalnego”, zrodzonego na ówczesnej emigracji, w Reggio, na szlaku żołnierza polskiego z końca XVIII w., szlaku znanym żołnierzowi i z okresu bieżącego. Ekkert daje wnikliwą analizę poszczególnych zwrotek tekstu Wybickiego, oraz rozliczne wersje pieśni, zatrzymując się specjalnie na wersji wydanej w Warszawie przez K. W. Wójcickiego w roku 1830 pt. „Pieśń Legionistów z 1798 r.”.

Pięć początkowych zwrotek tej wersji opartych jest na oryginale Wybickiego, następne cztery są zwrotekami nowymi i poniekąd odzwiedem Kraju na zwołanie bojowe rozlegające się na emigracji. Czytamy mianowicie:

„Już tu ziomek pilnie słucha,
Czy armata ryczy?
Walecznego pełny ducha
Każdy moment liczy.

Marsz, marsz Dąbrowski itd.

Następna zwrotka kończy się charakterystycznie:

Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski,
Naród na Cię czeka —
Przyjdź z prawem człowieka.

Wersja krajowa pieśni jest wymownym dowodem spójni ideowej, istniejącej między ówczesną emigracją i siłami wyzwoleniczymi w Kraju. Jakże to bliskie i aktualne!

W czasie jeszcze bliższe przenosi nas praca Bronisława Sześcińskiego pt.: „Polonia japońska”. Autor znawca Japonii, pisze tu o wpływach kulturalnych oraz o wiedzy o Polsce w Japonii, na podstawie studiów przeprowadzonych tam bezpośrednio. Wspomina on m.in. o materiałach istniejących w Japonii i dotyczących pobytu tam dwóch polskich misji politycznych Piłsudskiego i Dmowskiego w roku 1905. Obie te misje wywarły wielki wpływ na rozwój polskiej myśli politycznej. Pani Kawai, której mąż przeprowadzał z ramiem rządu japońskiego rozmowy z młodymi wówczas działaczami polskimi, później zaś był pierwszym posłem Japonii w Warszawie, posiadała do dnia dzisiejszego m.in. nieznaną polskim biografom fotografię Piłsudskiego i Dmowskiego.

„Teki” są pełne tego rodzaju interesujących szczegółów. Uzupełniają zeszyt recenzje i sprawozdania, wśród nich notatki o wydawnictwach ukraińskich, nekrologi oraz kronika.

Wszelkonostronny ten zeszyt jest nowym, chlubnym dowodem niustającej i ofiarnej pracy polskich historyków, skupionych w Polskim Towarzystwie Historycznym na Obczyźnie. Numer opracowywał Komitet Redakcyjny, do którego wchodził: Marian Kukiel jako przewodniczący, Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki, Leon Koczy, ks. W. Meysztowicz, Henryk Paszkiewicz i Tadeusz Sulimski, jako członkowie. Redaktorem „Tek” jest prof. Henryk Paszkiewicz. Obyśmy mogli otrzymywać więcej takich zeszytów!

FILM

W sposób bardzo przekonywujący Alastair Sim opłakuje zmierzch wpływów partii liberalnej w W. Brytanii gdy mówi, że „ich rzady nigdy nikomu w nieczym nie przeszkadzały”. To nadzwyczajne zdanie pada z ekranu w filmie pt. GEORGE, granym równocześnie w Londynie i na Festiwalu w Edynburgu.

Może dzięki tej wycieczce w sferę nostalgii politycznej film ów określa się jako uporczywie szkocki, w odróżnieniu od wytworów produkcji brytyjskiej, jakże często błędnie nazywanych angielskimi. Niewątpliwie jego couleur local podkreślony jest szczęśliwie i starannie, co odróżnia go od innych filmów „szkockich”, made in Hollywood, pozbawiając atoli miłego nadmiaru dźwięku rolowanego „rr” — tak charakterystycznego w wykonaniu Fred Astaire, Judy Garland czy bodaj nawet (raz tylko!) Doris Day, z którą jestem obecnie na bakier od czasu opisanego w ostatnim numerze „Orla” „Love me or leave me”. Właśnie się zastanawiam...

Wracając do Georgie stwierdzić można, że odpowiednio i „liberalnie” się nastawiając można film uznać za wesoły, lub zabawny. Wesołość narasta raczej powoli i niekiedy osiąga tak żywiołowe przejawy, iż znajomemu Szkotce przypominają się może radosne podniecenie namiętne w tym kraju w świąteczne popołudnie, gdy kina są zamknięte. Z wątku odegranego przy pomocy Bill Traversa, Jack Radcliffe, Briana Reeca i Raymonda Huntleya wypływa niedowzmacznienie, że nie tylko jedzenie porządku zamienia chudeławy na siłaczy. Pomoc może także kurs korespondencyjny „jak zostać goliatem”.

Wśród licznych chwalebów i krytyków Walt Disneya odzywały się nieraz głosy, którym przysłuchiwałem się z niedowierzaniem, że pomimo genialnej techniki, pedanterii zdjęć i anielskiej cierpliwości zarówno w filmowaniu zwierząt jak i malowaniu zwierząt ten król rysunkówek (i jego najbliżsi współpracownicy) pogardzają raczej inteligencją ludzką, nie wyliczając własnej. „Coś w tym jest” — pomyślałem oglądając film pt. LADY AND THE TRAMP (Dama i włóczęga). Jest to rysunkówka o psach i kotach. Wśród psów rolę główną ma elegancka suczka z rasy podobnej do spanieli, która zakochuje się w bekszałtym i nieeleganckim kundlu. Przyczyną upadku społecznego jest krzywdza suczki, którą jej „państwo” przestają się interesować tak jak powinni po urodzeniu się im dziecka. Dosyć mdły pomysł. W dosłownym znaczeniu.

Obronną ręką wychodzą dwa siamskie koty, które nie mają aż tak skomplikowanych problemów, lecz zabawiają widownię groteską, która powinna być zawsze głównym celem... groteskowych rysunkówek.

Widocznie Festiwal w Wenecji (obok Edynburga) wysycał z ekranów londyńskich wszystko co było warte pokazania. Z Wenecji dochodzą przygłuszone tymczasem echa z których wydajemy się, że Festiwal upływa nie tylko w atmosferze pokazu mody i kulturalnych rozmów nad chłodzącą „Cascą”, lecz także — o jakże bardzo właściwie — w atmosferze pogodnego współistnienia. Samsonow pokazał „Koniką polnego” według noweli Czechowa, który osłodzić miał wrażenie wywołane bolszewickim przedstawieniem dziejów Łotwy, cierpiący tak strasznie pod rządami lotewskimi od 1920 aż do chwili powrotu na łono „matki” — Rosji Sowieckiej. Nazywa się to KU NOWYM BRZEGOM. Jest również i film w języku polskim. A także. Jego tematem jest pokazanie wdzięczności Podhalan, Podhala i samego niemieckiego Giewontu za wywołanie ich i okolic przez Armię Czerwoną. Jest to technicznie dobry film do którego sędzę, iż warto będzie powrócić.

Komu trudno wyskoczyć do kina do Wenecji, temu radzę posiedzieć spokojnie na filmie CZŁOWIEK SAMOTNY (A man alone) wyreżyserowanym i zagrany przez sympatycznego Ray Milandę. Jest to wyjątkowo bezpretensjonalny „western” z rekordową ilością sprawnie ustrzelonych nieboszczyków i z jakież przystojną Mary Murphy.

Jakub Rożenek

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

169-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD. LONDON, S.W.5. ENGLAND

Janusz Kowalewski

Z TEATRU

Dzień Dominika

Świetna sztuka! Napisana z poetycką subtelnością; grana z talentem; wyreżyserowana starannie; dekoracja — piękna, przekonywująca. Wszelko razem; prawdziwy, świetny teatr.

Wyrzucam to wszystko z siebie jednym tchem, by dać wyraz radości, czystej, platonicznej — więcej nawet: dziecięcej — radości, że nasz teatr emigracyjny i — dzie w górę i kto wie, czy nie stanie się „teatrem ogromnym”.

Bo to nie pierwsze świetne przedstawienie. Prawie jednocześnie grana była „Ksantypa” w świetnej reżyserii Kiełnowskiego, ale „Ksantypa”, to sztuka przedwojenna; „Dzień Dominika” jest sztuką, napisaną na emigracji przez emigracyjnego pisarza i poetę — Kazimierza Sowińskiego. Było kilka innych, dobrze aktorsko i reżysersko zrobionych, sztuk, ale były to bądź wznowienia przedwojenne, bądź tłumaczenia. Z „Dnia Dominika” możemy być dumni, bo to całkowicie nasze osiągnięcie.

Wydaje mi się że nasz teatr emigracyjny wchodzi w nową fazę. Była faza wojenna, która odznaczała się wielką różnorodnością poziomu literackiego i aktorskiego, ale na ogół był to poziom dobry. Druga faza, bezpośrednio powojenna, była okresem spadku poziomu. Szlaki rodzinne, emigracyjne, nie wychodziły poza papierowy schemat agitki. Było ich dużo, owszem, ale jedna gorsza od drugiej. Zwyklieliśmy bowiem w tych czasach zgubny pogląd, że trzeba poziomu celowo obniżyć do „poziomu pojmowania widza masowego, hostelowego”. Pogląd ten był fałszywy w swym założeniu — że istnieje coś takiego jak „niski poziom widza”. Sam widz „hostelowy” potwierdził fałsz tego poglądu: odwracał się plecami od widoków naiwnych i prostactkich. Nie chciał ich. Widz może być nie wykształcony, może nie mieć dyplomu uniwersyteckiego, ale nie jest głupi, nie jest pozbawiony zmysłu estetycznego; jeśli już do teatru idzie, to znaczy jeśli jest widzem, to chce sztuki dobrej.

Niewiara widza była główną przyczyną upadku naszego teatru, który teraz właśnie — jak obserwuje wydarzenia — po przezwyciężeniu zgrubnego poglądu że można puszczać tandetę, wchodzi w okres rozwoju. Nieśmiało jeszcze i z oporami. Ale, rzecz znamienna, opory te nie pochodzą od widza, tego wargardliwie skazanego na tandetę, — ale z innej zupełnie strony: ze strony producentów tandety literackiej i scenicznej.

Jestem wrogiem tajnej dyplomacji i dlatego rąbnę całą sprawę na stół: dookoła sztuki Sowińskiego, długo, długo przed jej wystawieniem, wytworzył usiłowaniami wrogą atmosferę. Tandeciarze mówili że sztuka jest „niescieniczna” i „bezbożna”. Co do pierwszego zarzutu — można by się kłócić. Jestem jednak zdania, że przez „niescieniczność” tandeciarze rozumieją odejście od ich utartego schematu. Drugi zarzut trzeba natomiast z całą siłą napiętnować i nazwać po imieniu — zatrutą strzałą głupoty albo złej woli. Akcja sztuki toczy się na plebanii. Widzi się tego plebana w kołowiecie jego spraw codziennych. Widzi się jego czyste ludzkie słabości, do których — jakże to subtelnie jest przedstawione! — sam się przyznaje i które przezwycięża — w sposób przynoszący zaszczęt i jemu i autorowi. Dodać jeszcze warto że teza sztuki jest „miej serce i patrzaj w serce” i „podstawą naszego życia jest Bóg”.

Jest to sztuka zdecydowanie — religijna, współczesna i poetycka religijna. Reżyser Wiesław Mirecki nie uląkł się terroru tandeciarzy; i sztuce wystawił. Już za to samo, za inteligencję i odwagę, nawet gdyby wystawił ją źle — należy mu się uznanie. A zasługuje na uznanie tym większe że wystawił ją dobrze. Po trafił zgrać cały zespół w tych — pamiętajmy jak trudnych, niemal katorżniczych — warunkach emigracyjnych, gdzie każdy prawie aktor pracuje, i to ciężko, zarobkowo poza teatrem cały dzień.

Główna para aktorów, Artur Butscher (proboszcz) i Maria Arczyńska (nauczycielka) pokazali i potwierdzili przynależność do klasy czołowych aktorów emigracji. Pewnie, że można się sprzeczać o pewne drobne interpretacyjne, ale ważne jest to że widzieliśmy żywych ludzi, żywe kreacje, a role ich były bardzo trudne, jeśli wziąć pod uwagę że w ciągu dwunastu godzin, bo tyle trwa czas akcji, mają przedchozić zasadnicze przeistoczenie duchowe.

Zresztą wartości literacką i aktorską tej sztuki jest to, że wszystkie jej postacie żyją według praw życia prawdziwego, nie w kręgu schematu. Jadwiga Butscherowa (babka) to prawdziwa gospodyni, trzymająca mocną ręką bieg spraw tego kwiatka proboszczowskiego. Stanisław Wujastyk — mam wrażenie że aktor ten rozwija się od sztuki do sztuki w sposób zupełnie dotykający — to prawdziwy budowniczy szkoły, bojowiec A.K. i zwycięzcy przy tym człowiek. Hanna Mirecka w niedużej roli (służącej) ukazała swój duży temperament sceniczny. Trudno sobie wyobrazić lepszego, bardziej przekonywującego „chłopca z lasu” niż Wiesław Mirecki (Jaś). Roman Ratschka, również dobry w drobnej roli wikarego, jak świetny był w kreacji niewolnika z „Ksantypy”; jest to indywidualność aktorska dużej miary. Gra również 8-letnia Hania Zywinianka, córka poety, Józefa.

Trudno mi sobie wyobrazić lepszego, niż to zrobił Jan Smosarski, dekoracje.

Co do jednego tylko nie zgódzę się z Mireckim — ale nie z reżyserem, ani aktorem, tylko — z redaktorem pisma „Warsztat Teatralny”, które ten odważny facet, zaczął wydawać. Nie zgódzę się z jednym z artykułów jego „Warsztat”, w którym pisze się że „Walka o teatr została przegrana”.

Nie. Walka o wielki teatr polski na emigracji została podjęta na nowo. I walka ta będzie wygrana. Tak jak prawie że wygrana została walka o prawdziwą literaturę emigracyjną, o czym świadczy niezwykły ożywiony ruch wydawniczy w ostatnich latach.

Powieść Józefa Łobodowskiego

KOMYSZE



Gryf Publications

Cena 15/- lub \$2.00

(Abonenci „Orla Białego” i „Kul-tury” 25% zniżki)

WSZELKIE LEKI DO KRAJU
wysyła

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington, London, S.W.3. Tel.: KEN 7410.

500 tabletek Rimifon ...	£1. 6.6
10 gr. Streptomycyn ...	£1. 6.0
3 ml. Penicyliny ol. ...	£0.10.0
A. C. T. H. 12 amp. ...	£2.10.0

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA

8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.

184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PARK 9194

Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność
Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)

HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD. LONDON, S.W.5. ENGLAND

„Polski Legion Weteranów Amerykańskich“

Wywiad z Komendantem P. L. A. V. — Jerzym Markiem

W czasie swego niedawnego pobytu w Londynie p. G. Mark, Komendant Polskiego Legionu (PLAV) w Ameryce, udzielił wywiadu naszemu przedstawicielowi. Na słowa powitania w Londynie „po dwuletniej przerwie“, p. G. Mark powiedział:

— Istotnie minęły dwa lata od chwili mego ostatniego pobytu w Londynie, kiedy to miałem zaszczyt wręczyć odznaki PLAV generałom Sosnkowskiemu i Andersowi.

— Czytelnicy nasi pragnęliby się dowiedzieć bliższych szczegółów o PLAV.

— Organizacja nasza, której pełna nazwa brzmi Polish Legion of American Veterans, gromadzi b. żołnierzy amerykańskich polskich pochodzenia. Nie odpowiada to polskiemu pojęciu „weterana“ czy „inwalidy“, lecz znaczy po prostu byłych żołnierzy. Wśród nich przeważa element młody.

— Ilu członków liczy PLAV i czy jest zorganizowany we wszystkich stanach?

— Oddziały PLAV istnieją w 22 stanach, a w 14 z nich są silnie zorganizowane. Zależy to od nasilenia ludności polskiej, niektóre bowiem stany posiadają znikomy procent ludności pochodzenia polskiego. Organizacja nasza liczy około 75.000 członków. Wyjdzie się to liczbą stosunkowo małą, która nie może odegrać większej roli na terenie amerykańskim. Tak jednak nie jest. Cyfrę tę można od razu podwoić, bo żony członków są zorganizowane w „Ladies Auxiliaries“. Na wszystkich zebraniach i podczas uroczystości zarówno panowie jak i panie występują w żołnierskich czapkach kroju amerykańskiego z odznaką PLAV. W ten sposób solidarna organizacja, obejmująca rodziny i najbliższych przyjaciół, wpływami swoimi ogarnia już setki tysięcy. To już potęgą na terenie licznie zamieszkałym przez Polaków. Liczą się z nami poważnie, ponieważ solidarnie występujemy we wszystkich wyborach.

— Czy PLAV, zwłaszcza w czasie wyborów, może wywierać większy wpływ niż inne organizacje polskie?

— Pytanie bardzo słusne i ważne, bo na naszym terenie wpływy mierzy się siłą w czasie różnych wyborów ogólnopolskich, stanowych i lokalnych. Otrzymujemy ujawnienie faktów nie bardzo znanych polskiemu wychodźstwu, że wśród starej emigracji istnieje nieprawdopodobnie duży procent Polaków, którzy dotychczas nie posiadają obywatelstwa amerykańskiego, a tym samym nie mają praw wyborczych. Nie dbali o to i w rezultacie emigranci od lat kilkudziesięciu, którzy nie posiadają obywatelstwa Stanów, są dość liczni. Natomiast statut dopuszcza jedynie obywateli amerykańskich do Polskiego Legionu, który prez. Eisenhower w liście w ubiegłym roku nazwał „the modern Polish Legion“.

— Jakie są cele i zadania Polskiego Legionu?

— Już samo wyodrębnienie żołnierzy polskiego pochodzenia świadczy o tym, że pragniemy to nasze polskie pochodzenie zaakcentować, popierać sprawę polską na każdym polu i przyczynić się wspólnie do wywalczenia niepodległości naszej dawnej Ojczyzny, której dochowujemy wierności. W szeregach naszych są członkowie, których rodziny od trzech pokoleń znajdują się na ziemi amerykańskiej i nie zapominają polskości. Z mową polską jest gorzej. Wielu albo zapomniało albo jej się nie nauczyło, dlatego wszystkie publikacje nasze są ogłaszane w języku angielskim. Dla tych Amerykanów polskiego pochodzenia wydawany jest po angielsku „Polish American Journal“ oraz gazety i biuletyny w poszczególnych stanach, które rozchodzą się w nakładzie do 10.000 egz.

Niektóre nasze oddziały są bardzo zamożne, posiadają własne domy mieszczące sale balowe, świetlice, biblioteki i tam koncentruje się życie towarzyskie rodzin i przyjaciół i stąd rozchodzi się szeroka akcja pomocy dla członków Legionu zwłaszcza w dziedzinie dobroczynności i szpitalnictwa. Byłem inicjatorem współpracy Legionu ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatanów w Stanach Zjednoczonych i będę się nadal starał usilnie, by jeszcze mocniej zacieśnić węzły łączące nasze organizacje.

— Czy obecnie przybywa pan w charakterze przedstawiciela Legionu?

— Polski Legion zaprosił do Stanów Zjednoczonych ks. arcybiskupa

Gawlinę i podjął się zorganizowania jego pobytu w Stanach. Udaje się do Paryża, by towarzyszyć arcybiskupowi w jego podróży.

— Czy urodził się pan w Polsce?

— Urodziłem się w Pensylwanii. Moje nazwisko rodzinne brzmi Markowski. Ojciec mój pochodził ze Lwowa.

— Czy posiada pan jeszcze rodzinę w Kraju?

— Niestety zginęli wszyscy. Mój stryj ze Lwowa wraz z żoną zginęli w Oświęcimiu. Nowi Markowie nie przestali być Polakami i żołnierzami. Moi dwaj synowie Jerzy i Karol ukończyli akademię wojskową.

— Jaki jest cel obecnej podróży pana?

— W ostatnich latach stałem się „latającym Holendrem“. Zajmuję się sprawami polityki zagranicznej, staram się zapoznać z problemami osobistymi i źródłowo. W czasie pobytu w Europie zostałem przyjęty na audiencję przez Ojca Świętego, zwiedziłem stolice europejskie spotykając się z mężami stanu. W podróży swych dotarłem do Formozy, gdzie byłem gościem marsz. Ciang Kai-szeka. Obecnie przed krótką wizytą na kontynencie europejskim przybyłem do W. Brytanii. Najpierw udał się do Szkocji z wizytą do generałostwa Maczków. W roku ubiegłym Polski Legion gościł w Stanach gen. Maczka, któremu towarzyszyłem w czasie całego pobytu uwieńczonego niebywałą, do dzisiaj żywą popularnością Generała. Do Londynu przybyłem specjalnie, by złożyć wizytę generałowi Andersowi i nawiązać kontakt z przywódcami polskiego wychodźstwa.

Na lamach „Orla Białego“ pragnę złożyć serdeczne podziękowanie za gościnność z jaką spotykaliśmy się na każdym kroku i przekazać pozdrowienia rodaków, byłych żołnierzy amerykańskich polskim żołnierzom. Pragnę zapewnić wychodźstwo polskie, że tam na drugiej półkuli posiadają szczerze oddanych przyjaciół. Wielką żywność wychodźstwa polskiego w W. Brytanii i jego postawa niepodległościowa powinny przy naszej współpracy przyczynić się do pomyślnego rozwoju spraw polskich na terenie międzynarodowym.

— Dziękujemy za przekazane nam słowa i składamy życzenia pomyślności w dalszej pracy dla sprawy polskiej, a zwłaszcza powodzenia w przyszłych wyborach, po których, pragnęlibyśmy w Panu powitać pierwszego senatora Stanów Zjednoczonych polskiego pochodzenia.

ARCYBISKUP GAWLINA W DRODZE DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W dniu 3 września br. przybył na dwa dni do Paryża ks. arcybiskup Gawlina. W dniu 5 bm. udał się on do Stanów Zjedn. na zaproszenie Legionu Amerykanów Polskiego Pochodzenia. Na lotnisku w Paryżu powitali dostojnego Arcypasterza przedstawiciele SPK w osobach wiceprezesa Zarządu Gł. p. St. Lisa oraz wiceprezesa Oddziału Francja p. k. Tysowskiego i dr. Pacyńskiego oraz przedstawiciele duchowieństwa — ks. prałat A. Banaszak i ks. rektor Kwaśny. Prezes St. Lis przekazał ks. Arcybiskupowi pozdrowienia i najlepsze życzenia na podróż od gen. Andersa.

Na lotnisku oczekiwał również p. George L. Mark, komendant Legionu Amerykanów Polskiego Pochodzenia i przewodniczący Komitetu organizującego pobyt w Stanach Opiekuna Wychodźstwa Polskiego. Będzie on towarzyszył ks. arcybiskupowi Gawlinie w czasie dalszej jego podróży.

Pobyt w Stanach Zjednoczonych ks. Arcybiskupa potrwa 2 miesiące.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętości 300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARSTWA — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBYCICH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.

Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S. W. 11.

Tytus Komarnicki

TRAGEDIA POMYŁEK

Jawny czy tajny układ polsko-brytyjski?

BEZPOŚREDNIO po zakończeniu konferencji *) brytyjsko-francuskiej w Londynie, inicjatywy polska i brytyjska w sprawie wzajemnego zacieśnienia stosunków znów się zbiegają. Przyjmując ambasadora Raczyńskiego w dniu 21.3.39 r. Halifax stwierdza, że „wypadki ostatnich kilku dni sprawiły, iż zapowiedziana wizyta pułkownika Becka okazuje się jeszcze więcej na czasie niż dotychczas“. Halifax zapowiada, że powita ministra Becka na dworcu i składa pierwsze wiążące oświadczenie w sprawie Gdańska: „Jeśli Polska i Niemcy mogłyby załatwić sprawę w drodze bezpośrednich rokowań, to tym lepiej, lecz jeśli by ta sprawa miała rozwinąć się w ten sposób, że zagroziłaby niepodległości Polski, wówczas, zdaniem Halifaxa, rząd J. K. Mości uznałby tę sprawę za taką, w której byłby sam w najwyższym stopniu zainteresowany. (as a question of the gravest concern to themselves).“

Niemal jednocześnie, bo 22 marca (Kennard do Halifaxa, No 485), Beck proponuje przez Kennarda zawarcie natychmiastowe „tajnego układu konsultatywnego“ w sensie proponowanego przez W. Brytanię deklaracji czterech mocarstw, a co do Gdańska oświadcza, że nie ma zamiaru podporządkować się warunkom „podyktowanym“. Oferta Becka jest powtórzona i sprzeciwiana w rozmowie między ambasadorami Raczyńskim i Halifaxem w dniu 24 marca, (depesza do Kennarda No 518). Raczyński wyjaśnia przyczyny, dla których pożądanym jest utrzymanie poufności porozumienia polsko-brytyjskiego.

Minister Beck nie porzuca nadziei, że pokój może być uratowany. Jedynie gdyby sytuacja miała się zaostreć należałoby poinformować Francję, (stała obawa przed niedyskrecjami francuskimi, zupełnie usprawiedliwioną, skoro np. poufne informacje udzielone przez Brytyjczyków Francuzom na konferencji wspólnej w Londynie co do stanu lotniczej produkcji brytyjskiej, w kilka dni potem ukazały się w prasie francuskiej — vide No 553, depesza Halifaxa do Phippsa z dnia 28/III). Halifax wprawdzie zaambasowany propozycją poufnego układu zapytuje się mimo to, czy to ma być układ wzajemny, to jest czy W. Brytania będzie mogła liczyć na pomoc Polski w razie jej zagrożenia. Otrzymał od ambasadora odpowiedź w zasadzie pozytywną.

Sugestie polskie padają na przychylny grunt. W dniu 27 marca w depeszy do ambasadora w Warszawie i posła w Bukareszcie (No 538) Halifax formułuje w ten sposób daleko idące propozycje brytyjskie pod adresem Polski i Rumunii. Stwierdza, że wstępnie, zgodnie z polskim punktem widzenia, że jawne włączenie Rosji do wysiłków, mających na celu zabezpieczenie pokoju mogłoby przyczynić się w tym stadium do ich zupełnego rozbięcia. (miało to jednak być wzięte pod uwagę później). Halifax proponuje rozwiązanie alternatywne, uwzględniające przede wszystkim pozycję Polski, której włączenie do tych planów posiada wagę zasadniczą (is vital), ponieważ Polska „jest jedynym silnym państwem na Wschodzie Europy, graniczącym z Niemcami“. Ważnym jest również włączenie Rumunii, jako państwa przede wszystkim zagrożonego przez niemieckie plany ekspansji. Halifax poleca wystosowanie do rządów polskiego i rumuńskiego zapytania, czy ich kraje są zdecydowane opierać się w razie gdyby ich bezpieczeństwo zostało zagrożone. W razie odpowiedzi pozytywnej W. Brytania i Francja byłyby gotowe przyjąć z pomocą zagrożonemu państwu.

Już jednak w tym stadium pertraktacji Halifax żąda od Polski i tylko od niej zobowiązania wzajemnego, przy czym zakresła je bardzo szeroko, gdyż miałyby ono dotyczyć pomocy w wypadku zagrożenia jakiegokolwiek kraju w Zachodniej Europie (anywhere in Western Europe) oraz Jugosławii. Jednocześnie Halifax oświadcza, że fakt udzielenia gwarancji przez W. Brytanię nie może nie być ujawniony ze względów konstytucyjnych. Przewiduje on niechęć Polski do ujawnienia jej wzajemnych zobowiązań (counter-assurances), ale wyraża nadzieję, że opór ten zdoła się przełamać. Wobec panującej wśród sfer francuskich nieufności wobec ministra Becka, ambasador Kennard

otrzymuje sugestie skontaktowania się w sprawie propozycji brytyjskich z innymi kierowniczymi osobistościami w Polsce, jak Prezydent R. P. lub marsz. Śmigły-Rydz, (zostaje to wykonane przez ambasadora Noela).

Beck nie przyjmuje od razu propozycji brytyjskich, lecz oświadcza ambasadorowi Kennardowi, iż przed wyjazdem do Londynu (2 kwietnia) omówi sprawę na naradzie z Prezydentem R. P. i marsz. Śmigłym.

W tym czasie zachodzi jednak nowy fakt, który kieruje całą sprawą wzajemnych gwarancji polsko-brytyjskich, dotychczas rozpatrywanych w ściśle poufny sposób, na odmienne tory. Do rządu brytyjskiego dochodzą wiadomości od ambasadora amerykańskiego w Londynie, (zaalarmowanego przez jego kolegę w Warszawie, oraz korespondenta „News Chronicle“ w Berlinie), o tym, że Polska ma być pierwszą ofiarą agresji niemieckiej. Wiadomości te nie są pozbawione pewnych podstaw, jeśli się zważy na dramatyczny zwrot w rokowaniach polsko-niemieckich i przedsięwzięte w tym czasie zarządzenia wojskowe polskie. Wobec tego rząd brytyjski decyduje się na ogłoszenie o gotowości przyjęcia z pomocą Polsce, (deklaracja Chamberlaina w Izbie Gmin z dnia 31 marca). Jest to zobowiązanie jednostronne, ale daleko idące, gdyż pozostawia ono Polsce samej decyzji uznania co do własnego zagrożenia. Pomoc obiecana w takim wypadku ma być natychmiastowa i pełna, (His Majesty's Government would feel themselves bound to lend the Polish Government all support in their power).

Trudno ostatecznie powiedzieć, jakie były istotne motywy, które skłoniły rząd brytyjski do tej deklaracji. Sądzę jednak, że w dużym stopniu przyczyniły się do tego względy polityki wewnętrznej. Rząd Chamberlaina, jakkolwiek mający silną sytuację w kraju, pragnął wykazać się wobec opinii publicznej brytyjskiej, wybitnie zaniepokojonej, że czuwa i że prowadzi aktywną politykę obrony pokoju. Na to oświadczenie Beck zgodził się bez wahania w trakcie wyżej wymienionej rozmowy z Kennardem w dniu 30 marca. W czasie tej rozmowy, jak mówi notatka zamieszczona w Polskiej Księdze Dyplomatycznej (No 68) przybył sekretarz ambasady Hankey i wręczył zapytanie rządu brytyjskiego, czy rząd polski godzi się na projekt deklaracji w Izbie Gmin. Polska Księga Dyplomatyczna układała w Angers bez dostatecznych danych archiwalnych i bez współpracy głównego negocjatora min. Becka nic nie wspomina jednak o pierwszej propozycji Halifaxa, (wyżej wspomniana instrukcja Halifaxa z dnia 27 marca), która była powodem właściwym rozmowy. Co więcej mylnie pisze, że rozmowa była poświęcona propozycjom polskim, choć jej treścią była konkretna propozycja brytyjska. Oczywiście, że Beck zgodził się musiał na publiczną deklarację o jednostronnej gwarancji brytyjskiej, nie pociągającej za sobą automatycznie wzajemnych zobowiązań polskich, choć stronie polskiej nie mogło być na rękę wskazywanie na Polskę, jako specjalnie zagrożoną przez Niemcy, bo to stawiało min. Becka w trudnym położeniu wobec Brytyjczyków w Londynie.

★

Jak dalece strona polska pragnęła ukryć istotny stan rzeczy, wynika z wielu oświadczeń polskich. W dzień wyjazdu Becka do Londynu Kennard depeszyje do swego rządu (No 605, 2/IV): „Stałem się bezskutecznie o uzyskanie jasnego oświadczenia od ministra spraw zagranicznych o tym, co zaszło między Niemcami i Polską w ciągu ostatnich kilku dni“. Zapytany wprost przez Chamberlaina w Londynie o żądania niemieckie pod adresem Polski (drugie posiedzenie, vol. V, No 2) Beck odpowiada, że „sprawa nie wyszła poza stadium rozmów i że żadne piśmienne żądania nie były przez Niemcy zgłoszone. Niedyskrecje co do tych rozmów wyszły dopiero po konferencji ze strony niemieckiej i w późniejszym stadium czynników polskie musiały przyznać, że takie żądania były istotnie przez Niemcy postawione przed wizytą Becka w Londynie. Inaczej należałoby uznać za słuszną późniejszą tezę niemiecką, że nieprzejednane stanowisko Polski wynikało nie z jej samodzielnej decyzji obrony stanu posiadania Polski w Gdańsku, lecz wyłącznie z faktu posiadania gwarancji brytyjskiej. Brytyjczykom też zależało na stwierdzeniu tego faktu,

by odeprzeć zarzuty niemieckie w tym względzie. Sam Beck musiał to więc później przyznać w rozmowie z Kennardem (vide vol. V, No 274, 23/IV):

„Pan Beck“ — pisze Kennard — „wskazał na to, że rozmowy w Berlinie (Lipski—Ribbentrop) poprzedziły deklarację premiera (z 31 marca) i że od tego czasu nie było żadnej zmiany w postawie Polski. Jest zatem kłamstwem twierdzenie Hitlera, iż postawa Polski uległa usztywnieniu dzięki brytyjskiej gwarancji“.

Memorandum Foreign Office z dnia 4 maja (vol. V, No 361) charakteryzujące zachowanie się strony polskiej w tej materii, pisze: (Polacy) wykazywali przez cały czas jak najbardziej zdumiewającą niechęć do powiedzenia nam prawdy. (A most remarkable disinclination to tell us the truth).

Poruszenie w świecie politycznym, wywołane deklaracją w Izbie Gmin z 31 marca nadało ten rozgłos podróży Becka do Londynu, jakiego strona polska pragnęła początkowo uniknąć, jak to wynika choćby z rozmowy Becka z ambasadorem niemieckim von Moltke w dniu 14 marca (Documents on German Foreign Policy, vol. V, No 140) w której Beck starał się przekonać Moltkego, że w Londynie będzie zrobione jedynie ogólne tour d'horizon, a nie będą tam natomiast rozpatrywane żadne specjalne sprawy. Wprawdzie rozmowa ta miała miejsce przed krytycznym zwrotem w rokowaniach polsko-niemieckich to jednak istnieje na to dużo dowodów, że jadąc do Londynu, Beck miał na celu stworzenie korzystnej bazy negocjacyjnej z Niemcami, nie zaś ostateczne zerwanie.

★

Wiemy z pamiętników Becka, że jadąc do Londynu miał on upoważnienie Prezydenta R. P. i marsz. Śmigłego do zawarcia z Wielką Brytanią układu dwustronnego, ale tajnego (Dernier Rapport, str. 191). Już na pierwszym posiedzeniu Beck ofiarowuje wzajemność, a na drugim pod naciskiem Chamberlaina wskazującego na konieczność poinformowania parlamentu. Beck na własną rękę zgadza się na układ jawny. Tak więc Brytyjczycy odnoszą pełny sukces na tej konferencji, przy czym Polska nie otrzymuje wzajemian nie więcej ponad istniejącą już gwarancję brytyjską. W dziwny sposób Beck zmienia całkowicie swoje dotychczasowe, nader ostrożne stanowisko i wykazuje zdumiewający optymizm w ocenie reakcji niemieckich na jawny pakt polsko-brytyjski o wzajemnej pomocy. Obawy, że układ ten może spowodować wystąpienie niemieckie przeciw Polsce były w czasie konferencji w Londynie wyrażone zarówno przez Chamberlaina, jak i Halifaxa. Chamberlain dał temu szczególnie silny wyraz, słusznie przewidując, że ma się do czynienia z indywidualnym, „które, delikatnie rzecz ujmując, kieruje się silnymi emocjami“ i że „wobec tego obie strony muszą być przygotowane na liczenie nie z faktem, że może on (Hitler) przyspieszyć konflikt jedynie z tej racji, że Wielka Brytania i Polska zawarły układ“. Natomiast Beck niejednokrotnie daje wyraz swemu optymizmowi. W rozmowie z Edenem (vol. V, No 11, raport Edena), Beck twierdzi, że „rezultatem jego wizyty i porozumienia zawartego w Londynie, będzie odstraszenie Hitlera od dalszych kroków przeciw Polsce. Niemcy będą się gniewać i pienieć, ale nie będą w stanie nic zrobić“. Wyraża przy tym przekonanie, że „jest dużo przesady w opiniach na temat siły (efficiency) niemieckiej armii“. Raporty znajdujące się w posiadaniu władz polskich, miały jego zdaniem, potwierdzać tę opinię.

Ta, jak się to wkrótce już miało okazać, mylna ocena sytuacji, dokonana przez Becka wyjaśnia jego podejsze do samego paktu polsko-brytyjskiego, jako środka nacisku dyplomatycznego. Dokumenty brytyjskie potwierdzają w zupełności tezę wyrażoną już w roku 1948 przez sir Louis Namier Diplomatic Prelude str. 92):

„Celem Becka w tej tak niebezpiecznej napiętej sytuacji europejskiej, było zachowanie (rzekomo istniejącej) swobody akcji Polski i nieprzerwanie kontynuowanie akrobatycznego huśtania się między Niemcami a Rosją; porozumienie z Wielką Brytanią było mu na rękę, jeśli mogło być użyte, jako stabilizujący dodatek do wagi, ale nie jako ściąganie go definitywnie na jedną stronę. Beck nie tracił nadziei na dojsie do porozumienia z Hitlerem. Jego koncepcje obracały się w płaszczyźnie dyplomatycznych posunięć w jednym i drugim kierunku i nie zwrócił on należytej uwagi na zagrożenia wojskowe, na których, z uwagi na geograficzne położenie Polski, dyskusja winna się była skoncentrować, gdyby liczył się poważnie z wybuchem wojny.“

(Dokończenie nastąpi)

*) Patrz „O.B.“ nr. 33/4 i 36.

KRONIKA WOJSKOWA

ZŁOŻA URANU. W związku z daleko idącymi planami wykorzystania energii atomowej nie tylko jako broni, ale także dla potrzeb gospodarki pokojowej znaczenie złóż uranu i toru wzrasta niebawem. Uran nie jest rzadkim metalem, ale przeważnie stanowi tak-zwany „procent skał” czy „piasek”, w których się go znajduje, że jego eksploatacja jest bardzo droga. Podług obliczeń z lipca b.r. można wydobyc z ziemi około 25 milionów ton uranu i około 1 miliona toru, gdyby cena 25 do 50 funtów za funt kalkulowała się.

Ta ocena zasobów nie uwzględnia przy tym w dostatecznym stopniu złóż znajdujących się za żelazną kurtyną. Nie są one wprawdzie tak bogate jak złóż wolnego świata, niemniej nie ulega wątpliwości, że odkryte ostatnio złóża (w południowym Turcji i w chińskim Sinkiangu) wielokrotnie przewyższają od dawna eksploatowane złóża czeskie i zapewniają Sowietom dostateczne zapasy surowca atomowego.

W wolnym świecie do niedawna gros uranu dostarczały przebogate i wysoko procentowe złóża afrykańskie, położone w Kongo i Unii południowo-afrykańskiej. W ostatnich latach przystąpiono jednak także do eksploatacji bogatych złóż uranu, odkrytych w północno-zachodniej Kanadzie (nad jeziorem Wielkiego Niedźwiedzia, pod Beaver Lodge i Blind River), w Stanach Zjednoczonych (w stanach Colorado i Utah) oraz w Australii (koło Rum Jungle i Radium Hill). Ponadto odkryto piaski zawierające tor w Brazylii i Indiach.

ŚRODKOWY WSCHÓD. Starania mocarstw anglosaskich o stworzenie możliwości szelznego systemu obronnego odniosły połowiczny skutek, bo doprowadziły do zawarcia paktu obronnego, obejmującego Turcję, Irak, Pakistan i Wielką Brytanię, ale z drugiej strony pogłębiły antagonizmy w świecie arabskim i oddaliły niektóre państwa arabskie, zwłaszcza Egipt, Syrię i Saudyjską Arabię, jeszcze więcej od Zachodu. Państwa te związały się nowym sojuszem wojskowym, ustanowiły wspólny sztab w Damasku, ustosunkowały się negatywnie do ostatniego planu Dullesa (w sprawie załatwienia konfliktu z Izraelem) i nie tylko prowadzą politykę neutralistyczną, ale nawet pertraktują z Sowietami na temat otrzymania sowieckich dostaw broni. Oliwy do ognia dodały tragiczne wypadki w Maroku i Algierze, utarczki na pograniczu Jemenu i Adenu oraz brytyjsko-egipska rywalizacja w Sudanie. Niedawne wystąpienia premiera egipskiego Nasser'a przeciw doświadczeniu atlantyckiemu w Europie oraz jego poglądy, że w razie kontynuowania przez mocarstwa zachodnie ich dotychczasowej polityki państwa arabskie będą musiały skorzystać z pomocy sowieckiej, stawiają pod znakiem zapytania możliwość dysponowania kanałem sueskim w razie dojścia do wojny.

Nie udało się także Zachodowi skłonić Persji do przystąpienia do paktu turecko-irackiego. Nowy rząd Hussein-Ala, który w maju zastąpił gen. Zahediego, wypowiedział się ostatnio przeciw takiemu związaniu i zrezygnował z amerykańskiej pomocy wojskowej, o ileby ona miała być uzależniona od przyznania Ameryce prawa do kontroli. Nie znaczy to jeszcze, że także Persja przeszła do obozu neutralistycznego. Szach, będący niewątpliwie zwolennikiem współpracy z Zachodem, odłożył swoją wizytę moskiewską i Persja nadal korzysta z ekonomicznej pomocy Ameryki.

Na Cyprze, stanowiącym obecnie główną bazę brytyjską na Środkowym Wschodzie, wrzenie wśród ludności greckiej nie ustaje, jednak ostatnio nieco osłabło. Izrael, zaniekający coraz częściej staraniami granicznymi pod Gazą, wzmacnia nieustannie swój potencjał wojenny. Ostatnio zakupił 15 francuskich myśliwców „Mystère” oraz dwa stare kontroldowce brytyjskie „Zealous” i „Zodiac”, mające po 1.700 ton wyporności. Tym samym flota, składająca się z trzech fregat, 2 korwet i kilku małych torpedowców, dozna dość znacznego wzmocnienia. Rzecz inna, że wzmocnienie to zostanie zrównoważone przez wydanie Egiptowi dwóch kontroldowców brytyjskich.

Jordania i Liban dotychczas nie przystąpiły ani do paktu egipsko-syryjskiego, ani do paktu turecko-irackiego, jednak, jak się zdaje, ciążą raczej do systemu pro-zachodniego. Przemawiają za tym nie tylko wizyty króla jordańskiego i libańskiego ministra obrony w Wielkiej Brytanii, ale także przedłużenie zgody Jordani na utrzymywanie baz brytyjskich na jej obszarze.

Również Libia nie ma, jak się zdaje, zamiaru zarzucić współpracy z Zachodem, od którego jest finansowo i gospodarczo zupełnie zależna. Dowodem tego jest zakładanie dwóch brytyjskich poligonów lotniczych na jej obszarze.

Kage.

Wędliny, sery, kasze, kapuste, ogórki, śledzie, chlebki, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

PONA DELICATESSEN

371, Caledonian Road, London, N. 7.

Rocznica Cudu nad Wisłą w Santiago de Chile

Polacy w Chile obchodzili w tym roku w sposób wyjątkowo uroczysty 35 rocznicę Cudu nad Wisłą. Staraniem Polskiej Misji Katolickiej i Zjednoczenia Polaków odbyło się nabożeństwo w kościele Parrocinio San José. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. prof. Szymon Wójcicki, duszpasterz Polonii w Santiago. Nabożeństwo poprzedziła uroczystość poświęcenia pierwszego w Chile sztandaru polskiego. Aktu poświęcenia dokonał ks. dr. Bruno Rychłowski, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Chile.

Po nabożeństwie odbyła się akademicka, na której program złożyło się przemówienie ks. Michała Poradowskiego, Prezesa Zjednoczenia Polaków, deklamacja p. Danusi Rajsojowej oraz wspaniały koncert muzyki polskiej w wykonaniu artystów pp. Edwarda Sienkiewicza i Medarda Kunerta.

Śliczny sztandar polski ufundowany został z ofiar wszystkich Polaków w Chile, według rysunku artysty-grafika p. Tadeusza Kowaleckiego. Orła Białego z miosadzą, w pozłacanej koronie z krzyżem, wykonał inż. Paweł Kusz, według rzeźby p. Aleksandra Szczepaniaka.

Na rodziców chrzestnych honorowych zostali zaproszeni: J. Eksk. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, Gen. Kazimierz Sosnkowski, Gen. Władysław Anders, Gen. Józef Haller, Gen. Tadeusz Bór-Komorowski, p. Bronisław Helczyński oraz panie Aleksandra Piłsudska i Generalowa Helena Sikorska. Listy i depesze, nadesłane z tej okazji przez wspomniane osoby odczytano w czasie akademii.

W prasie miejscowej ukazały się artykuły okolicznościowe, a do społeczeństwa chilijskiego, po hiszpańsku przemawiał przez radio o znaczeniu Cudu nad Wisłą ks. dr. Bruno Rychłowski.

Konstruktywna i owocna praca dla Polski

NOTTINGHAM — MANSFIELD — DERBY

Nottingham, jeden z większych ośrodków polskich w „Midlandzie”, przeżywa piękne dni, zdobył bowiem dwa centra społeczno-narodowego życia: Dom Parafialny i Dom Lotnika. Pierwszy, jest rezultatem żelaznej woli, energii i propagandy ks. proboszcza B. Klementowskiego i Polskiego Stow. Katolickiego, którego zarząd ofiarną pracą i umiejętnością szarmonizowania wysiłków ze wszystkimi organizacjami miejscowymi, doprowadził do realizacji tego doniosłego dzieła. Uroczystego poświęcenia dokonał ks. prałat Stanisławski, a program artystyczny wypełniły dzieci z sobotniej szkoły S.P.K. w Nottingham. (Placówka ta rozwija się imponująco; 250 dzieci pod kierunkiem p. Gutowskiego, ks. prob. Klementowskiego i 4-ich sił fachowych; na zakończenie roku szkoła wystawiła widowisko „Z biegiem Wistły”; przew. Kom. Rodzicielskiego jest ofiarna p. Maria Nagórka).

Dom Lotnika, którego otwarcie (nieoficjalne) odbyło się również z końcem czerwca, stworzony został dzięki nadzwyczajnym wysiłkom poprzedniego prezesa Z. Zakrzewskiego, oraz nowego zarządu koła S.P.L.

Dużo ruchliwości i rozmachu organizacyjnego wykazuje tu. koło S.P.K. (Nr. 465), prowadzone od lat przez p. A. Fedykę — człowieka o wielkich walorach intelektualnych i b. popularnego. Sekunduje mu pełen młodzieńczego zapału dr. Sołtin. Poza nim wybrano do zarządu p.p.: Jana Daukszę, Przetakiewicza Edm., Dworzaka Kaz., Szczepanińskiego, Jackowskiego, Gronostajskiego, Zajackowskiego i Gutowskiego. Przew. Kom. Rew. został b. lubiany działacz społeczny, p. Lichtarowicz. Nowy zarząd planuje uruchomienie kursów maturalnych, dalszy rozwój sobotniej szkoły, oraz rozszerzenie i spotęgowanie działalności Sekcji Teatralnej. Biblioteka koła liczy ponad dwa tysiące tomów i wzbogaciła się ostatnio o 88 nowych tytułów powieściowych.

* * *

Sposób prowadzenia zebrań, zwłaszcza walnych, jak też formy organizacyjne w jakie ujęto kombatankie prace w tak dużym ośrodku górniczym polskim, jak Mansfield, — są klasycznym przykładem prawidłowego funkcjonowania komórek terenowej. Przy intensywniej, twórczej i racjonalnie pojętej pracy — ton pełnej pogody i niemal wesołości w czasie wszelkich, a zawsze rzeczowych obrad. — Oto jakie wrażenie wywołano z każdego zebrania koła S.P.K. w Mansfield, z każdej bytności w świetnie prowadzonym Klubie kombatankim. Tegoroczne Walne Zebranie koła poświęcono wyborom władz Kasy Samopomocy, oraz Klubu, jak też sprawie sobotniej szkoły. Zadaniem Kasy Samopomocy jest pomoc i opieka nad członkami niezdolnymi do pracy z powodu choroby, lub wypadku. Przy składce tygod. 1s., Kasa Samopomocy wypłacać będzie członkom przez 3 miesiące co tydzień po funcie. W razie śmierci (tak częste nieszczęśliwe wypadki w kopalniach), wdowa otrzyma może zasiłek od 3 do 5-ciu funtów.

W wolnych wnioskach poruszono sprawy szkolne (ruchliwy członek zarządu p. Bożek), oraz sprawę przyjmowania przez Polaków obywatelstwa brytyjskiego. Na zaproszenie prezesa Kotasa udzielił fachowych wyjaśnień przedstawiciel prasy, red. Romuald Kawalec. Na czele koła stoi wybrany ostatnio (b. ceniony) dziennikarz z zawodu, a obecnie górnik, p. Kotas, a dzielnie z nim współpracują: p. Piechocki (zawsze wesoły, a ofiarny i solidny skarbnik), p. Bożek (b. zasłużony, pełen inicjatyw działacz śląski), oraz p.p.: Milczarek, Jagusz, Guźdź, Sliwarski.

Polskie Stowarzyszenie Katolickie (Parafia), zainicjowane i zorganizowane przez niezwykle ofiarnego i sprężystego działacza (górnika) Tadeusza Starzyńskiego, gromadzi środki pieniężne dla utrzymania polskiego księdza. Jest nim ks. prob. Kaczorowski, nazwany „kaznodzieją prawdy Bożej i ludzkiej”. Jego kazania wysłuchiwało się przez wieńców z wielkim zainteresowaniem, gdyż cechuje je umiarkowany polot, obrazowość w wypowiadaniu najgłębszych myśli i bezinteresowność. — Zorganizowane przez

Parafie „Święcone”, było jedną z najkulturalniejszych imprez, uwzględniając w swoim programie zarówno artystyczne, jak i literackie momenty (śpiew p. Kotasowej, muzyka, oraz prelekcja red. Romualda Kawalca o Słowackim i recytacja).

* * *

Spółeczno-narodowe życie ośrodka Derby, koncentruje się w Domu Polskim, zakupionym i prowadzonym przez Stow. Lotników Pol. Posiada on coś w rodzaju własnej rozgłośni, czytelną, bar i restaurację-kawiarnię, doskonale prowadzoną przez p. Kosibową. — Jedną z najciekawszych i bardzo oryginalnie pojętych imprez, był wieczór wspomnień: „Najkrótszą drogą do Polski”, zorganizowany staraniem miejscowego koła spadochroniarzy, z jego prezesem, nieocenionym bibliotekarzem S.P.K. i powszechnie lubianym działaczem p. Kuźniarem, promieniującym pogodą ducha i niefrasobliwym humorem. Przywitał on zebranych, po czym główny mówca wieczoru kpt. Lichnowski przedstawił w barwnym szkicu, historyczny rozwój prac i czynów Polskiej Brygady Spadochronowej.

Interesującym i tak bardzo niezwykłym uzupełnieniem tej prelekcji, stały się wspomnienia szeregu spadochroniarzy, zaprawione do nutki sentymentu, to znów entuzjazmu, czy humoru. Serię wspomnień rozpoczął red. R. Kawalec, opowiadając o swej rozmowie (tuż przed lotem przez Atlantyk) z Idzikowskiego i Kubali) na temat odległego jeszcze zagadnienia spadochroniarstwa. Oddał on hold bohaterowi przestworzy s.p. mjr. I. Idzikowskiemu i wszystkim poległym, polskim lotnikom i spadochroniarzom. Następnie prezes Czechowski J. mówił w literacko ujętej formie o okresie Szkolnictwa w 1940 r. (Brygada Kanadyjska), oraz pełne emocji ćwiczenia w skokach z wieży, z balonów i z samolotów, w ośrodku szkoleniowym w Manchester.

Z kolei dochodzi do głosu p. Kuźniar i w żartobliwej formie obrazował życie w szkole spadochroniarskiej (przeszkolenie „cichociemnych” — skoczków do Kraju). Poleciało do Polski 300, a żyje tylko 100. Prelegent główny, kpt. Lichnowski omówił następnie dzieje brygady. Po czym nastąpiło odczytanie przez panią H. Karpowicz z wielkim zacięciem recytatorskim wzruszającego i jak bezzbrzeżnie pięknego listu matek chrześniwych w Polsce, przesłanego razem ze sztandarem i walczącej Warszawy, Polskiej Brygady Spadochronowej w W. Brytanii.

Poza ruchliwymi lotnikami, pracującymi z rozmachem, rozwija się coraz piękniej i nadaje ton życiu Polonii koło S.P.K. ze swoim niezmordowanym („do tańca i do rózanki”), dzień i noc niemal czynnym i ofiarnym aż do samozaparcia prezesem Guze. Wzorowo prowadzona biblioteka (przeszło dwa tysiące tytułów), akcja już swą sławę zabawy, harmonijną współpracę ze wszystkimi, a zwłaszcza z lotnikami i największy dorobek, przedmiot zażenowanej dumy — imponująca rozwijająca się szkoła polska, prowadzona z całym poświęceniem przez ks. proboszcza Gatnarczyka i szereg nauczycieli (wszyscy bezinteresownie).

Janina i Romuald K.

Chwała zwycięzcom - biada pokonanym

JUŻ w poprzednim „Przeglądzie” podkreślałem polityczno-propagandowy charakter II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży w Warszawie. Opinię tę potwierdzają obecnie liczne głosy i to zarówno prasy zachodnio-europejskiej jak i niektóre wypowiedzi uczestników Igrzysk. Ze tak musiało być — nie jest to żadną dla nas niespodzianką. Dla komunistów bowiem sport nie jest niczym innym, jak tylko jeszcze jedną drogą do propagowania znanych celów politycznych.

Przy takim podejściu do sportu najgorzej na tym wychodzą zawodnicy, od których wymaga się wciąż najlepszych wyników i zwycięstw. Biada, jeśli zawodnik zawiedzie, odpadnie na trasie, okaże zmęczenie, przegra z zawodnikiem ze świata zachodniego (bo z zawodnikiem sowieckim przegrać to honor!), gdzie sport jest rzekomo jedynie przywilejem młodzieży należącej do „klasy kapitalistycznej lub burżuazji”. Prawda że na igrzyskach warszawskich Polacy zdobyli 31 złotych medali (przed dwoma laty w Bukareszcie na pierwszych igrzyskach tylko 22) i prawdą jest także że poprawiono 35 rekordów Polski (w Bukareszcie tylko 12). Mimo to biadają propagandziści reżymowi, że nie wszyscy zawodnicy stanęli na poziomie. Wprawdzie pochwały otrzymują: Chromik, Sidlo, Ciachówna, pływak Gremłowski, Kocerka i Wiśniowska, bokserzy i koszykarze, ale byli i tacy, którzy (co za skandal!) przegrali. I na nich właśnie syją się gromy, oskarżenia, zarzuty, niemal denuncjacje.

Na łamach warszawskiego „Przeglądu Sportowego”, organu Głównego Komitetu Kultury Fizycznej (GKKF), przewodniczący tegoż Komitetu niejaki Reczka oświadczył w chętelności, że „nasze Igrzyska swoimi rozmiarami przewyższają... nawet Igrzyska Olimpijskie”. Oto właśnie chodzą! Zaciemni rozmachem, ilością zawodników, nieprzypadną i jednostronną propagandą... Olimpiadę! Stworzył imprezę konkurencyjną: olimpiadę pokoju i przyjaźni (jak głosią frazesy), olimpiadę „ludzi wolnych”, czy jak to tam się jeszcze nazywa. Obym nie był złym prorokiem, lecz jestem niemal pewien że w tym kierunku pójdą — prędzej czy później — wysiłki polityków sportowych.

Ten sam Reczka żąda „zdwojenia pracy nad podciąganiem słabych ogniów” (a może „zdwojenia normy”, towarzyszu?), albowiem „taki regres formy, jaki zaprezentowały polskie siatkarki, takie słabe wyniki, jakie uzyskali np. miotacze w lekkatletyce, tak niską klasę, jaką pokazali piłkarze wodni, tak wielkie braki, jakie ciągle mają floreciści i florecistki — to liczne dzwonki alarmowe i sygnały zaniepokojenia, z którymi trzeba walczyć. Zawód sprawili także i inni jak np. piłkarze...”

I dlatego zwolana będzie „ogólnokrajowa narada wyszkoleniowców i trenerów”, którzy zastanawiać się będą, jak „podnieść i zaostreć(!)” wymagania w stosunku do trenerów i zawodników...”

O florecistach piszą „krytycy” w ten sposób: „Nasi reprezentanci (we florecie) wypadli kompromitująco słabo... Rzecz polega na tym (mowa o ich „złej formie”), że... potrafili bardzo niewiele, że floret nasz cierpi na jakąś złośliwą i przewlekłą anemię... Naszym mistrzom floretu nie chce się najwidoczniej walczyć — a może trenować? ...Z dziewięciu (poza Julito)... pozostałe sprawiły wrażenie, jakby się chciały jak najmniej walczyć na planszy, ruszać jak najogólniej i kończyć walkę jak najszybciej... bez względu nawet na wynik...”

Jeśli chodzi o gimnastyków to oczywiście najlepszy byli zawodnicy „radziecy”, bo „poświęcają codziennie wiele godzin” (na treningi). Pod adresem zaś polskich gimnastek pisze niejaka Magdalena Niepokojczycka: „...Nie jest łatwo zmusić do tego takiego (jak u sowieciarzy, rzecz jasna) wysiłku, wymaga to wielu wyrzeczeń i poświęceń. Nie każdego oczywiście stać na to, ale też nie każdy zamierza reprezentować barwy Polski w gimnastyce. Kto jednak ma takie ambicje, musi się zdobyć na to poświęcenie, musi stać się systematycznie

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA
najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!
Cło tylko 600 zł.
Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSŁKOWY W ANGLII
Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W. 7.
Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

pracować. Wtedy dopiero może oczekiwać poważniejszych wyników. Powinni to nareszcie zrozumieć nasi gimnastycy.” Na pytanie, jakie są przyczyny słabych umiejętności polskich pingpongistów pisze ktoś: „Przed wszystkim brak trenerów w tej dyscyplinie sportu, niedocenianie znaczenie dobrze pojętej zaprawy oraz traktowanie tenisu stołowego nie jako sportu, a jako zabawy”. Ta ostatnia uwaga jest niezmiernie charakterystyczna dla zrozumienia, czym ma być dziś sport w Polsce.

Najbardziej obrywa się trenerom. „Stanęliśmy wobec faktu, że kolektyw naszych trenerów nie potrafi jeszcze przygotować formy naszej całej reprezentacji na najważniejszy okres... W każdym razie — czytam w innym miejscu — obecna polityka szkoleniowa dojrzała do dokładnego przewentylowania...”

Jak świadczą ogłoszone w Polsce — już po zakończeniu Igrzysk — normy, które wypełnić muszą zawodnicy pragnący wziąć udział w Olimpiadzie w Melbourne (o czym więcej w następnym „przeglądzie”) — sport będzie dla wielu z nich już nie źródłem radości i szlachetnego umiślenia, lecz rokiem ciężkiej pracy. Zastosoowany zostanie system obowiązujący od lat w Rosji, iż zawodnika oddaje się do „stajni państwowej” i tam wyrubowuje się z niego taką formę, że bić będzie na 100 długości zawodników „zgniecionych Zacheodu”. Bo nie szlachetna rywalizacja i chęć zmierzenia sił jest celem tak pojętego sportu, a tylko i wyłącznie zwycięstwo i rekord. Jak gdyby umiejętność przycięcia porażki na boisku nie była także zwycięstwem nad samym sobą.

Rosja - Niemcy 3:2 (1:1). Tysiąc pięćset kibiców wyjechało z Niemiec zachodnich (900) i wschodnich (600) na ten mecz do Moskwy. 80 tysięcy widzów było świadkami bliskiej klęski drużyny sowieckiej. Pierwszą bramkę strzelił środkowy napastnik sowiecki, Parszin, w 18 minucie. W 32 minucie wyrównał słynny Fritz Walter. W drugiej połowie Niemcy prowadzili już 2:1, po zdobyciu bramki przez koleśkiego lewoskrzydłowego, Schäfera. Od tej chwili Niemcy przeszli do gry defensywnej. Zawodnicy sowieccy wykazywali jednak lepszą kondycję i strzałem Maslonkina w 69 minucie i Iljina w 72 minucie odnieśli zwycięstwo. Sedziował Anglik Ling. Zdaniem mecz był na wysokim poziomie i w szybkim tempie. Opinię tę potwierdził również trener niemiecki, Herberger. 25 września reprezentacja sowiecka spotka się z reprezentacją Węgier (wicemistrz świata).

Zygmunt Kaczmarek

*

POLSKIE MISTRZOSTWA TENISOWE PŁN. ANGLII

Rozegrane w Manchester Polskie Mistrzostwa Tenisowe Płn. Anglii zgromadziły 22 polskich tenisistów z Bradford, Millam, Sheffield, Preston, Nottingham, Wrexham i Manchester. Turniej rozegrano w ciągu 2 dni przy idealnej pogodzie na kortach Alexandra Park. Poziom górną nie nadspodziewanie dobry, a wyniki spotkań z małymi wyjątkami dają miarę wyrównanej klasy zawodników.

Mistrzostwo zdobył zasłużenie p. Kowalik z Sheffield bezspornie najlepszy gracz turnieju i całej Płn. Anglii, który w finale w spotkaniu z Ceceniowskim (Manchester) po wyrównanym I secie 6:6 wygrał pewnie drugiego seta 6:3. Trzecie miejsce zajął T. Pawliński również z M. C. W grach podwójnych mistrzostwo zdobyła para Pilny - Soloniewicz bijąc w finale braci Kuta (Bradford).

Mistrzowie otrzymali pucharki na własność, wszyscy inni plakiet lub dyplomy. Turniej odbył się staraniem i przy finansowym poparciu Związku Polskich Klubów Sportowych. Gospodarzem byli M. K. S. Aamatorzy. Wask

TURNIEJE SIATKÓWKI W ANGLII

Związek Polskich Klubów Sportowych komunikuje, że dnia 17 września br. (sobota) w Leicester (Victoria Park) odbędą się:

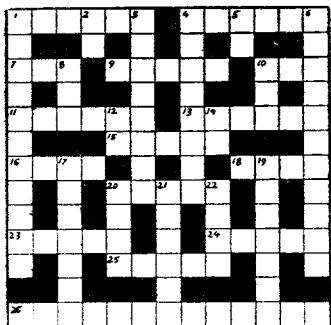
A) Turniej siatkówki żeńskiej mistrzostwa na 1955 r. W drużynie uczestniczyć mogą tylko zawodniczki narodowości polskiej. Dwa pierwsze miejsca zostaną nagrodzone.

B) Turniej siatkówki „Pocieszenia” męski, dostępny dla wszystkich drużyn, które nie grały w finale polskich mistrzostw oraz dla II-ich drużyn, które startowały w finałach. W II-ich drużynach finalistów mogą startować tylko zawodnicy, którzy nie brali udziału w finałach. Dwa pierwsze miejsca zostaną nagrodzone.

Zgłoszenia do turniejów A i B do dn. 12 września b.r. należy kierować pod adresem gospodarza: K.S. Orkan, 181 Narborough Road, Leicester. Wpisowe 5/- od drużyny, płatne przed rozpoczęciem gier. Początek obydwa turniejów o godz. 13.30. Po zawodach zabawa taneczna.

Dnia 10 września b.r. (sobota) K.S. „Ryś” (Chekendon), organizuje turniej siatkówki dla polskich drużyn. Zgłoszenia przyjmuje: — Z. Maciejewski, Chekendon, nr. Reading, Hut A, 11/12, Berks. Organizatorzy przewidują dwie nagrody. Po turnieju zabawa taneczna.

KRZYŻÓWKA Nr 144/55



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) służa do przewożenia amunicji; 4) odpoczynek; 7) odwrotność twierdzenia; 9) choroba; 10) dawny panujący; 11) wolna część utworu muzycznego; 13) bez zmaszczeń; 15) dialekt; 16) umiejętność zachowania się; 18) okrycie; 20) poeta polski; 23) zaczyna się: „Ja umieram — Ja nie płaczę i wy chciejcie ulżyć sobie” (Mickiewicz); 24) symbole; 25) góry w Afryce; 26) pojawienie się oznak ran Chrystusowych.

Pionowe: 1) Jan Chrzciciel; 2) i 5) dochoć; 3) imię piastowskie; 4) ustęp; 6) żołnierz najemny; 8) imię żeńskie; 10) kochał się w Szymonie; 12) i 14) przez jej ucho trudno przejść bogaczowi; 17) oddzieli Kościuszki; 19) nieudane ciasto; 20) roślina przerabiana na tłuszcz; 21) według prymitywnych wyobrażeń chroni od nieszczęścia; 22) przełożony (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 139/55.

Poziome: 1) sahíb, 5) kopia, 8) lątka, 9) Hanza, 10) sonet, 11) Galia, 12) dzida, 13) naloł, 14) nazad, 15) klaki, 16) zapór, 17) akcja, 20) skaut, 22) znieć, 23) opium, 24) Towianści.

Pionowe: 1) schadzka, 2) Hannibal, 3) błaganie, 4) stylizacja, 5) Kasandra, 6) Penelopa, 7) antyteza, 18) Zeno, 19) Prus, 20) szew, 21) tors.

BRIDŻ

„D” odniósł prawdziwy triumf w omówionym poniżej wypadku. Triumf mógł być się być zamienić w srogą porażkę, gdyby przeciwnicy byli czujniejsi. Rozdawał „B” — obie strony przed partią:

♠ W 6 5 2	♠ K
♥ A W 6	♥ K 4
♦ 8 4	♦ AKW 10 9
♣ A W 8 6	♣ 9 3 [652]
♠ 10 9 8 7 3	♠ B
♥ 9 5 2	♥ C + D
♦ 7	♦ A
♣ K 7 5 2	♣ 9 3 [652]
♠ A D 4	
♥ D 10 8 7 3	
♦ D 3	
♣ D 10 4	

Przebieg licytacji był następujący:

„B”	„D”	„A”	„C”
pas	1. Karo	1. Kier	pas
3. Kiery	3. Bez Atu	Kontra	pas
pas	pas		

„A” wyszedł w siódmkę Kier — „B” odwrócił Kiery i „D” i zrobił spokojnie dziewięć lew.

„A” nie popełnił błędu kontrując 3. bez Atu. Mógł się bowiem spodziewać, że „D” przejdzie na 4. Karo, tym bardziej, że nie miał cienia nadziei by móc samemu z partnerem grać 4. Kiery. Jego błąd polegał na złym pierwszym wyjściu. Skoro bowiem „D” nie przestraszył się kontry i pozostał przy swym Bez Atu, „A” powinien zrozumieć, że wyjście w Kiery jest ryzykowne, gdyż może wyrobić króla w tym kolorze. Oczywiście należało wyjść bez żadnego ryzyka w Asa Pik i uzależnić drugie wyjście od kart jakie spadną na pierwszą lewę.

Niedawno ukazała się książka Guy-Ramseya pt. „Same Asy” (Museum Press, Cena 10/6), która tym się wyróżnia w bogatej literaturze bridżowej, że zamiast uczyć jak należy grać w bridża, w sposób przestawny i bardzo inteligentnie komentuje sposób gry większości graczy brytyjskich na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Autor, doskonały zresztą bridżista poświęca każdemu jeden rozdział. Jedyną uwagę krytyczną na którą mogę się zdobyć to wyrażenie żalu, że pominał on w swym wyborze tak barwne postaci bridżistów jak Edward Mayer i George Morris.*)

Kenneth Konstam
Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

*) To przeoczenie nie obędzie zbyt czołownictwa polskiego, któremu same nazwiska graczy brytyjskich niewiele mówią. Książka powinna go jednak zainteresować z tego względu, że jest naprawdę doskonałym przykładem jak można połączyć opis pasjonująco anegdotycznej strony bridża z wieloma praktycznymi wskazówkami (Red. „OB”).

Alfons Bronarski

ŚWIĘTO WINOBRANIA W VEVEY

wa, koronuje pięć wież, ustawionych symetrycznie na obwodzie wielkiej elipsy, jaką tworzy amfiteatr. Ze szczytów tych wież rozlegają się, w ciągu przedstawienia, kolejno pobudki heroldów przybranych w karmazynowe stroje. Dość znaczna część widowni zarezerwowana została dla występujących w przedstawieniu grup, stosownie do wymagań scenariusza i akcji widowiska. Część areny zajęta jest zresztą jeszcze przez orkiestrę i chór liczący nie mniej niż 450 osób.

Pierwsze przedstawienie odbyło się uroczystość w dzień szwajcarskiego święta narodowego, 1 sierpnia, w obecności władz kantonalnych i federalnych z Prezydentem Konfederacji na czele, członków korpusu dyplomatycznego i innych oficjalnych gości; następnie odbyły się bądź w rannych, bądź w wieczornych godzinach, te ostatnie przy świetle reflektorów. Przedstawienia zaczynały się, po wystrzale armatnim, prologiem. Na arenie pojawiał się oddział konny, oraz grupa „Cent Suisses”, ta ostatnia upamiętniająca ową setkę, która wierna królowi francuskiemu poniosła śmierć w jego obronie w czasie rewolucji francuskiej; chorążowie, niosący sztandar federalny oraz sztandary wszystkich kantonów szwajcarskich, w odpowiednich strojach historycznych; inni dzierżąc sztandary wszystkich gmin okolicznych.

Bawia oko świetne stroje karmazynowe z epoki Franciszka I statystów, z beretami ozdobionymi białoczerwonymi piórami strusimi. Obok tych grup przewijają się weźmem szeregi winiarzy i winiarzek w jednokolorowych strojach o barwach zielono-białych (są to barwy kantonu wodejskiego), podczas gdy siódmką areny przechodzi orszak cechu winiarzy (Confrérie des Vignerons) ze swym prezydentem na czele, przybranym w ciemno-zielony frak ze złotymi galonami, w pirogu, z łaską odpowiadającą jego godności w rękę. Po przegrywce orkiestralnej następuje tradycyjny akt, od którego cała uroczystość bierze swój początek, wręczania nagród szczególnie zasłużonym winiarzom, członkom organizacji.

Po skończonej ceremonii, statysty odpływają z areny przez boczne bramy, a chorążowie ze sztandarami poszczególnych gmin ustawiają się u szczytu amfiteatru, szczerze zapełnionego tysiącami widzów, tworząc bardzo barwną i miłą dla oka obręcz opasującą widowiskę.

Teraz zaczyna się właściwe przedstawienie. Podzielone jest ono, według ustalonej tradycji, na cztery akty, z których każdy poświęcony jest innej porze roku, poczynając od zimy, i przedstawia w szeregu obrazów o świetnych efektach malarskich, zajęcia, przyjemności i kłopoty w poszczególnych tych okresach. Schemat ten zachowano i tym razem, ale treść wzbogacono nowymi i to nie były jakimiś dodatkowymi numerami. Podczas gdy opracowanie tekstu, na każde święto na nowo komponowanego, powierzone tym razem poecie szwajcarskiemu Géo H. Blanc, muzykę, mającą duże znaczenie w tym widowisku, rodzinnemu kompozytorowi Carlo Hemmerlingowi, a reżyserię Oskarowi Eberl. Zaproszono do współpracy kilku francuskich specjalistów.

Dyrekcję artystyczną objął Maurycy Lehman, dyrektor W. Opery paryskiej, kompozycję kostiumów tak ważną rolę odgrywającą w tym widowisku H. R. Post. Orkiestralną partię powierzono paryskiej Garde Républicaine, a do wykonania najważniejszych produkcji baletowych zaproszono baletmistrzów i primaballeriny Opery paryskiej oraz kilkadziesiąt zawodowych tancerzy i tancerek z różnych teatrów europejskich. Co więcej, dla odśpiewania partii solowych sprowadzono zawodowych śpiewaków z oper europejskich i nawet poza-europejskich. Można mieć zastrzeżenia, czy tego rodzaju rozwiązanie problemów artystycznych było szczęśliwe. Z uroczystości wybitnie szwajcarskiej stała się Fête des Vignerons widowiskiem na miarę europejską, o charakterze raczej kosmopolitycznym niż rodzimym. Nie ulega jednak wątpliwości, że właśnie ta współpraca z zagranicą podniosła widowisko na ten wysoki poziom, o którym była wyżej mowa.

Jeżeli wszystkim współpracownikom należą się słowa wysokiego uznania, to na szczególnie pochwały zasłużył sobie artysta, który objął dział kostiumów. Dokonał on w tym zakresie prawdziwego arcydzieła; opinia publiczna orzekła to bez zastrzeżeń. Takiej symfonii barw i kolorystycznych efektów nie widziano nigdy w żadnej tego rodzaju imprezie w Szwajcarii, a może nawet i poza Szwajcarią. Widza zachwycało nie tylko bogactwo barw, ale także ich symbolika występująca wyraźnie w każdym z czterech aktów, w całości i w najmniejszych szczegółach. Pod względem folklorystycznym widowisko dostarczało wspaniałego materiału miłośnikom tej dziedziny wiedzy. Ale wróćmy do estetyki.

W akcie pierwszym, poświęconym zimowej porze roku kolor biały, występował przede wszystkim w postaci samej Zimy przybranej w białą szatę z długim trenem, niesionym przez czterech paziów, również w białych strojach. Jako kontrast, pojawiający się w tym akcie Dionysos — Bachus zimowy — i jego orszak (zgodnie z tradycją zachowano w widowisku dużo mitologii), otrzymali szaty ciemno-zielone, 300 dzieci, uosabiające winne latorośle, ciemno-brunatne, winiarze i winiarki ciemno-brunatne i ciemnoniebieskie stroje. Tej symfonii wzrokowej odpowiadała kolorystyka słuchowa: śpiew solowy wykonany był przez barytona, głos ten odpowiada bowiem lepiej chłodnym barwom.

W najpiękniejszym akcie, przedstawiającym wiosnę, przeważały kolory jasne. Triumfalny, złoty wóz, na którym pod złotym baldachimem wjeżdża Wiosna, zaprzężony jest w cztery siwe konie; dziewczę z orszaku tej królowej przebrane są w szaty różowo-zielone i niosą bukiety i girlandy kwiatów podobnych kolorów. Inne mają kostiumy żółto-zielone i fiołkowo-zielone. W ten sposób zieleń, charakterystyczna dla tej pory roku, równoważy inne właściwe wiosennej flory barwy. Olbrzymi bladobłękitny tren Wiosny, zasiadającej po triumfalnym wjeździe na białym tronie, na najwyższym wzniesieniu amfiteatru, niesiony jest przez odpowiednio przybrane dziewczę z jej orszaku. Dla większego efektu, w odpowiednim momencie, wypuszczają z ukrycia kilkadziesiąt białych gołębi, które krążą dłuższy czas nad areną.

Następuje znów w barwny sposób przedstawiona scena wyobrażająca odwilż i nawrót mrozu umysłowanego w formie baletu, którego wykonawcy mają stroje popielate. Winiarze w białych frakach krążą się koło poświęconych ich pieczy winnych latorośli uosobionych przez setki dzieci w brunatnych strojach i zielonych nakryciach głowy. Czarowną wizję wiosny kończy taniec w strojach o innych znowu kombinacjach barwokoła „Arbres de mai”, dwunastu drzewek ozdobionych wstążkami. Tymczasem dzieci-latorośle tworzą dwa olbrzymie koncentryczne koła i okrążają arenę w dwu przeciwnych kierunkach. Impo-

nuje nie tylko konsekwentne przeprowadzenie zasadniczej idei, ale dokładność wykonania, dochodząca w szczegółach do niezwykłego wyrafinowania. Imponuje też masa, liczba aktorów i statystów biorących udział w tym niebywałym widowisku, dochodząca do 4.000 osób. Otóż każdy z uczestników ma ubiór dokładnie dostosowany do zadań swojej grupy, nie ma najmniejszej pod tym względem rozbieżności, panuje jak największa harmonia akordów barwnych. Dodajmy do tego, że cała

ta masa ludzka jest w ciągłym ruchu, że w każdym z aktów co chwila tworzą się większe lub mniejsze koła taneczne o niekiedy bardzo skomplikowanych figurach, a zrozumiemy jaki efekt tego rodzaju widowisko na przeciętnego widza sprawić może. I w tym akcie, jak i w następnych wrażeniach, wzrokowe harmonizują się ze słuchowymi: jasnym barwom winosny i lata odpowiadają tenorowe względnie sopranowe sola śpiewaków.

Gra kolorów i ruch dochodzą do szczytu w dwu ostatnich aktach, poświęconych Latu i Jesieni. W obydwu mamy podobnie jak i w poprzednich triumfalne wjazdy na wspaniałych rydwanach: bogini Pales i Bachusa. Rydwan pierwszej zaprzężony jest w cztery brunatne woły. I tu symbolika barw znalazła swój wierny wyraz. W pierwszym z wymienionych aktów przeważają kolory czerwony i złoty. Czerwień przejawia się w ubiorach dziewczę z orszaku Pales i w bukietach maków, które one niosą. Złoto uderza szczególnie we wspaniałym płaszczu bogini, która zasiada na tronie obok Wiosny; w girlandach i wienkach splecionych ze złotych kłosów; w złotych szatach dziewczę, w wozach naładowanych dojrzałym zbożem zajeżdżających na arenę, w końcu w olśniewających płaszczach i promienistych hełmach młodzieńców z orszaku Heliosa, triumfalnie niesionego na barkach swych towarzyszy z najwyższych rzędów amfiteatru, na arenę, aby pusić się tutaj w taniec. Od ramion Heliosa spływają niby promienie szerokie pasy złocistej tkaniny, których końce niesione są przez młodzieńców z jego orszaku. Oglądany w pełni światła słonecznego, w prawdziwie pogodny dzień, obraz ten fascynuje, sprawia wrażenie, Oryginalny jest pomysł baletu, w którym biorą udział przybrani w czarne kostiumy tancerze, wyobrażający owady-pasożyty, szkodników winnic, zwycięsko odparty przez obrońców tychże w zielono-niebieskich kostiumach odpowiadających barwie wiatru.

W akcie czwartym, jesiennym, przeważają kolory czerwieniowej zieleni liści, ciemno-fioletowe i brunatne. W tej scenie ruch dochodzi do zenitu, znajdujący swój wyraz w orgiastycznej bachanalii dookoła tłoczni winnej, przy udziale 2.000 osób. Jak w pierwszym akcie, śpiew solowy powierzono barytonowi.

Trzeba powiedzieć, że obydwa ostatnie akty przekraczają ramy tradycyjnego widowiska. Nacechowane prostotą święto winiarzy zmienia się w gwałtowne przedstawienie baletu w Wielkiej Operze paryskiej, ze wszystkim co dodatniego i mniej korzystnego o tym powiedzieć można. Wprawdzie i tu wprowadzono szereg epizodów o zabarwieniu lokalnym w postaci trzód owiec i bydła, nie zapomniano sławnego Ranz des vaches (śpiew pasterzy gruyerskich) ani hymnu do gór, ani trombit alpejskich (Alpenhorn), nie brakowało też wozów z beczkami wina wjeżdżających na arenę, ale nie zmienia to ogólnego wrażenia. Atmosfera bardzo rodzinna powraca znowu w Epilogu, gdzie pojawiają się znane nam już z prologu grupy jeźdźców, Cent Suisses, chorążych w pięknych strojach z epoki bitwy pod Marignano etc.

WIDZ oszołomiony tą sumą wrażeń wzrokowych i słuchowych, bo przez cały czas przedstawienia trwającego bez przerwy trzy i pół godziny, dzięki orkiestrze, grającej bądź tradycyjne melodie bądź duchem nowożytnych muzyki tchnące ustepy, oraz śpiewy chórów i solistów towarzyszą widowisku, schodzi po jego zakończeniu na brzeg pobliskiego jeziora i w obliczu jednej z najpiękniejszych panoram świata, stwierdza z żalem, że dopiero za 25 lat będzie mu dana (o ile dożyje) sposobność zobaczenia następnego święta winobrania w Vevey. Na pocieszenie może jeszcze oglądać okazały pochód, w którym biorą udział wszystkie grupy występujące w widowisku, przechodząc przez bogato dekorowane ulice miasteczka, albo, wieczorem, przysiągnąć się „Nocy weneckiej” z iluminacją brzegów i produkcjami ogni sztucznych.

Wrześniowy numer
„POKRZYW”
rozbawi Cię do leż!
Kosztuje tylko 1/3 lub 20 centów i jest wszędzie do nabycia

Gdziekolwiek jesteś w świecie
N A J P R Ę D Z E J
wyślesz pomoc rodzinie w kraju
zamawiając paczkę w

P. C. Stores

POD KIEROWNICTWEM
STEFANA BREWKI
18 Queen's Gate Terrace
London, S. W. 7

P o l e c a m y
Materiały, nylony, obuwie,
lekarstwa i żywność

Szczegółowe cenniki wysyłamy na
żądanie bezpłatnie

MATERIAŁY WEŁNIANE
na ubrania i płaszcze „All wool made in England”
są artykułem najbardziej poszukiwanym w Polsce
i mającym stałą, nie ulegającą wahaniom wartość
na rynku

Największy wybór gotowych do wysyłki kuponów posiadających stale na składzie

WHITE EAGLE STORES

(dawniej w Klubie Białego Orła, obecnie)
8a, THURLOE PLACE, SOUTH KENSINGTON,
London, S.W.7

Telefon KENSington 4281

NIE ZWLEKAJ Z OBEJRZENIEM I ZROBIENIEM ZAMÓWIENIA

(Próbki wysyłamy na żądanie)

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	300 "	£0.16.6
Chloromocetyna 12 caps.	£1. 5.9	1000 "	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

Czy wojna, czy pokój - lecz zimne

MIEDZY wojną normalną i wojną zimną jest ta podstawowa różnica, że w wojnie zimnej nie można zlikwidować przeciwnika fizycznie i nie można mu także narzucić swojej woli nawet w wypadku powodzenia. Rosja przegrała wprawdzie walkę polityczno-dyplomatyczną na Środkowym Wschodzie w okresie 1953-55 r., lecz wcale nie straciła możliwości dalszego działania.

Sowieckie intrzygi w krajach Środkowego Wschodu były notowane i omawiane w prasie brytyjskiej już kilka tygodni temu — bezpośrednio po genewskim spotkaniu „na szczycie”. W ciągu ostatnich 2—3 lat sytuacja na Środkowym Wschodzie ulegała zmianie na niekorzyść Rosji. Turcja stała się głównym bastionem obrony Środkowego Wschodu oraz wzmocniła się gospodarczo i wojskowo. Między Turcją, Irakiem, Pakistanem i W. Brytanią powstał pakt obronny. Zażegnano brytyjsko-egipski spór o Suez i persko-brytyjski spór o naftę. Antyzachodni rząd Mossadeka w Persji upadł. Było to w znacznej mierze wynikiem polityki Dullesa.

Izrael i państwa arabskie

Istnienie Izraela jest dla państw arabskich zjawiskiem nieznośnym i nienawistnym. Te uczucia arabskie dają Rosji szerokie możliwości macenia wody na Środkowym Wschodzie. Celem projektu Dullesa — zawarcia paktu gwarantującego bezpieczeństwo Izraelowi i jego arabskim sąsiadom — jest ustabilizowanie sytuacji na Środkowym Wschodzie na zasadzie *status quo*.

Rosja jednak, dążąc do utrwalenia *status quo* w Europie wcale nie czyni sobie tego samego na Środkowym Wschodzie. Mocarstwa zachodnie dostarczały broni i Izraelowi i państwom arabskim w taki sposób, by zachowywać między nimi równowagę sił. Sowieckie dostawy broni naruszają tę równowagę na rzecz państw arabskich, co może je zachęcić do wywołania wojny z Izraelem. Mocarstwom zachodnim jest bardzo trudno odpowiedzieć na to wzmocnienie Izraela, bo posiadają koncesje naftowe w krajach arabskich i dlatego bardziej dbają o przyjaźń tych krajów, niż Izraela. Lecz do wybuchu wojny dopuścić nie chcą.

Cypr, Jugosławia i Sowiety

Zanotujmy jeden fakt bardzo istotny: na Dalekim Wschodzie Rosja może stwarzać sytuacje, takie np. jak wojna koreańska. Na Środkowym Wschodzie Rosja jest zdolna tylko do wykorzystywania sytuacji istniejących. Weźmy sprawę Cypru. Dążenie Cypriotów do połączenia się z Grecją ma podłoże czysto nacjonalistyczne i rola komunistów w tym ruchu jest minimalna. Ale ta sprawa jest bardzo na rękę Rosji, bo jest to spór w łonie Sojuszu Atlantycznego i Bałkańskiego równocześnie.

Dla W. Brytanii, po wycofaniu się z Suez, Cypr jest główną bazą wojskową na Środkowym Wschodzie. Turcja stoi na stanowisku, iż Cypr ma dla niej tak wielkie znaczenie strategiczne, że może należeć tylko do niej, albo do W. Brytanii, nigdy zaś do Grecji. Rząd grecki, z uwagi na nastroje swego społeczeństwa, musi podtrzymywać żądania Cypriotów. Słowem, jest to spór o interesy tak sprzeczne, że wydaje się niemożliwy do rozwiązania. W wyniku sporu o Cypr sojusz między Grecją i Turcją przechodził groźną próbę, a równocześnie trzeci członek Sojuszu Bałkańskiego, Jugosławia, wszedł na drogę zbliżenia z Rosją.

Podpisany w tym tygodniu traktat handlowy między Rosją i Jugosławią zaskoczył Zachód swoim zakresem. Poprzednio Rosja skreśliła dawny dług jugosłowiański, teraz zaś przyznała Jugosławii kredyty handlowe w wyso-

kości 84 mil. dol. Jest to suma nieporównanie mniejsza od pomocy amerykańskiej, lecz dzięki niej Jugosławia przestaje być jednostronnie zależną od Zachodu. Zobowiązała się ona dostarczyć Rosji materiałów strategicznych — rud aluminium i ołowiu — czego dotąd nie robiła. Rosja ze swej strony przyczekała dostawę instalacji i materiałów do badań atomowych, co włącza Jugosławię do sowieckiej strefy wpływów atomowych. Ten ostatni fakt wydaje się najważniejszy. Bo poza tym Jugosławia nadal tańczy na linii między Wschodem i Zachodem. Obawia się ona, że w warunkach odprężenia straci znaczenie w oczach Zachodu, samą więc zabezpiecza się od strony Rosji. Z drugiej strony Rosja stara się wciągnąć Jugosławię w posunięcia, wzbudzające do niej nieufność Zachodu. Tito przeciwdziała tej nieufności wyzywającymi gestami w stosunku do reżymów satelickich. Fakt jest jednak faktem, że *doraźnym wynikiem odprężenia genewskiego jest osłabienie frontu zachodniego na Bałkanach*.

W Afryce Północnej

Przenosząc się na afrykański brzeg Morza Śródziemnego stajemy tam wobec sytuacji wyjątkowo niebezpiecznej. Nikt tego na Zachodzie nie głosi, lecz wydaje się nam, że panowanie francuskie nad Afryką Północną jest poważnie zagrożone. W znacznej mierze jest to skutek przegranej przez Francję wojny w Indochinach, co osłabiło prestiż Francji w oczach ludności północno-afrykańskiej. Ale zagrożenie Północnej Afryki bardzo się różni od zagrożenia Indochin.

Prawdą jest, że Maroko, Algier i Tunis stanowią łącznie ostatnie, wielkie i najważniejsze zagrożenie kolonialne w zachodniej części świata. Pozostałe kolonie państw europejskich nie mają za sobą przeszłości państwowej, tradycji historycznych i samorodnej kultury. Z drugiej strony wymienione kraje leżą bardzo blisko Francji i mają liczną ludność francuską, osiadłą tam od paru pokoleń. Algier nawet nie jest kolonią w sensie prawnokonstytucyjnym, lecz częścią Francji. Pod względem strategicznym Afryka Północna jest częścią wojskowego obszaru europejskiego. Znajdują się tam m.in. lotnicze bazy amerykańskie.

Rosja, powtórzmy, nie stworzyła nacjonalizmu arabskiego, tylko go wykorzystuje. Wykorzystuje jednak w tym wypadku ostrożnie. Czołowa prasa sowiecka podaje liczne wiadomości z Północnej Afryki ostrożnie, nie atakuje Francji w sposób brutalny, właściwy dotąd propagandzie komunistycznej. Przyczyna tak niezwykle dla Rosji umiaru jest częściowo pragnienie zachowania „ducha genewskiego”. Przyczyna drugą jest prawdopodobnie postawa społeczeństwa francuskiego.

Znaczna część, może większość społeczeństwa francuskiego była za wycofaniem się z Indochin. Natomiast zwolenników wycofania się z Afryki Północnej prawie nie ma. W po-genewskiej atmosferze Rosja zapewne nie chce narażać się na otwarte opinie francuskiej. Może przyjęcie się w świecie zachodnim od czasu konferencji w Bandungu pojęcia „sowieckiej kolonializmu” krepuje nieco władców Kremla w atakach na kolonializm francuski.

Oderwanie Afryki Północnej od Francji leży niewątpliwie w interesie sowieckim. Lecz Rosja w okresie dzisiejszym walczy o zachowanie *status quo* w Europie. Wydaje się, że kilka lat głoszenia przez Amerykę hasła wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Rosję przyniosło pod tym względem wyniki, utrudniające Rosji domaganie się wyzwolenia Afryki Północnej spod panowania Francji. Francuskie przeciwniki polityki wyzwolenia — a są ich miliony — prosimy o wzięcie tego pod uwagę!

S. K.

FELIKS TOPOLSKI

Warszawski reżymowy „Świat” z 28 sierpnia br. poświęcił serdecznie artykuł pióra J. Zaruby twórczości malarskiej Topolskiego oraz dwie strony jego rysunkom, zapowiadając bliski przyjazd Topolskiego z Londynu z „wizytą” do Warszawy. „Świat” spodziewa się, że „nasz Feluś” — jak pismo to wyraża się poufale — wykona jakieś większe „małowidło” do jednego z gmachów „reprezentacyjnych” w Warszawie.

Pismo reżymowe przypomina, że Topolski opuścił Warszawę już w roku 1935, osiadł w Londynie i pozostał na stałe w Anglii, którą „pokochał”. Pisząc o jego rzekłej działalności artystycznej w czasie wojny, gdy nosił mundur „polskiego oficera artylerii” pismo zaznacza, że jako „brytyjski artysta wojenny” objechał wówczas wszystkie fronty, a między innymi „Związek Radziecki”. „Świat” nie precyzuje bliżej, że Topolski uda się i tym razem do Warszawy jako „brytyjski artysta” z brytyjskim paszportem, co powinno mu zagwarantować powrót do Anglii, której zapewne nie zamierza rzucić.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że ostateczne sprowadzenie Topolskiego przez komunistów do Warszawy w okresie ataku reżymu na emigrację polską ma zblamać, a może i zwabić tych polskich artystów na wygnaniu, którzy paszportów brytyjskich nie posiadają. Może ma również zdezorientować opinię w Kraju wykazaniem, że oprócz Florczyka i Łączkowskiego „wraca” i Topolski, choć Topolski nie wraca, tylko jedzie z „wizytą”.

FORT BRAGG

Wśród bagien tropikalnych i gór północnej Karoliny armia amerykańska, jak to donosił „N. York Times”, szkoli żołnierzy korpusu wyzwolenia, którego zadaniem w przyszłej wojnie będzie walka wewnątrz linii nieprzyjacielskich. Oficjalna nazwa tych oddziałów brzmi: „Grupa specjalna sił powietrznych”. Od regularnych spadochroniarzy odróżniają się te oddziały zielonymi beretami. Centrum tego szkolenia jest Fort Bragg, który odznacza się sławą jako miejsce szkolenia elity wojskowej w warunkach niezwykle trudnych, wymagających od żołnierzy olbrzymiej sprawności i odporności fizycznej, zbliżonej do rzeczywistości bojowej.

„Burza” i „Błyskawica”

(Dokończenie ze str. 1)

„Określ wypełnił zaszczytnie i pomyślnie swą bojową służbę, dla Polski pod banderą z Białym Orłem — symbolem wolności i prawdziwej niepodległości... Rola jego jest dziś dla nas skończona. Z sercem pełnym zawodu, bólu i żalu wszyscy polscy marynarze przeżywają wraz z Wami, ostatnią załogą ORP „Błyskawica” chwile spuszczenia na nim naszej bandery i wyokrętowania załogi. Nie oznacza to jednak dla nas rezygnacji i pożegnania „Błyskawicy” na zawsze. Świat jeszcze drży w swych podstawach, a upragniony przez ludność Rzeczywisty pokój wydaje się jeszcze odległy.

Wierzmy, że nadejdzie czas, może niedługo, że „Błyskawica”, która dziś pod naciskiem warunków jesteśmy zmuszeni opuścić, przetrwa okres miękki i troski, którą przeżywamy i będzie znowu okrętem prawdziwie wolnej i niepodległej Rzeczywistości. Niech żyje Polska!”

Od r. 1946, kiedy „Błyskawica” i „Burza” zostały wydane komunistycznym okupantom Polski, minęło długich lat dziewięć i znowu do brytyjskich portów zjawiają te same polskie okręty, obsługiwane przez polskie załogi, choć poddane komunistycznemu, z Moskwy otrzymującemu rozkazy dowództwu.

Z tymi polskimi marynarzami na polskich okrętach nie nas nie dzieli i wszystko łączy. Łączy przede wszystkim ta nadzieja, wyrażona w zakończeniu przytoczonego rozkazu wiceadmirała J. Świrskiego, że okręty nasze służyć będą znowu prawdziwie wolnej i niepodległej Rzeczywistości.

KRONIKA TYGODNIA

31 sierpnia

Gen. Peron przedłożył swą dymisję ze stanowiska Prezydenta Republiki na ręce Związków Zawodowych. Rezygnację tę jednak cofnął, po manifestacjach na jego cześć.

Komunistyczny Prezydent Czechosłowacji Zapolocki zapadł ciężko na serce. W strefie Gaza na granicy egipsko-izraelskiej wzmożły się znowu walki.

W Waszyngtonie zakończyły się rozmowy p. Dullesa z japońskim ministrem spraw zagranicznych, Szigemitsu. W komunikacie uznano, że Japonia winna dźwigać główną odpowiedzialność za swą obronę.

W Paryżu ogłoszono oficjalnie o ustąpieniu francuskiego rezydenta generalnego w Maroku, Grandvala, którego miejsce zajął gen. de Latour. „Le Monde” ogłosił jednocześnie tajny list Grandvala do prezydenta Republiki z uzasadnieniem dymisji.

Premier Kambodży oznajmił przez radio, że komunistyczne oddziały Wietnamu pogwałciły granice Kambodży.

1 września

W Seulu, stolicy południowej Korei, odbyły się znowu demonstracje studentów przeciw komunistycznym członkom t.zw. „Komisji Neutralnej”.

Samoloty Izraela straciły dwa myśliwce egipskie, które znalazły się nad terytorium Izraela.

W Moskwie zakończyły się rokowania handlowe jugosłowiańsko-sowieckie za-

warcie nowego układu, który zapowiada m.in. rozszerzenie wymiany i udzielenie przez Rosję pożyczki Jugosławii w wysokości 84 milionów dolarów.

Departament Stanu zwrócił się do komunistycznego poselstwa węgierskiego w Waszyngtonie, by zaprzestało ono działalności informacyjno-prasowej na zewnątrz swego urzędu. Jest to odpowiedź na przeszkody stawiane służbie informacyjnej poselstwa amerykańskiego w Budapeszcie.

2 września

Dziesięć dalszych batalionów francuskich udaje się z pomocą do Algierii.

Rezerwy złota w Anglii spadły w sierpniu o 31 milionów funtów.

3 września

Na Korei przystąpiono do zmniejszania składu Komisji Neutralnych.

W Genewie zakończył się kongres Narodów Zjednoczonych, poświęcony zagadnieniu zbrodni i traktowaniu zbrodniarzy. W uchwatach końcowych stwierdzono, że rozrost zbrodniczości w świecie jest wynikiem rozkładu więzów społecznych, rodzinnych oraz dyscypliny osobistej.

W Nikozji na Cyprze doszło do nowych zamachów i aktów sabotażu.

4 września

Trzech marokańskich przywódców nacjonalistycznych odleciało z Paryża na Madagaskar, by zdeponować u sultana Maroka przedstawić warunki kompromisu francusko-marokańskiego oraz francuskie projekty reform.

W cztery godziny po wyrażeniu przez Izrael i Egipt zgody na nowe zawieszenie broni w strefie Gaza, doszło znowu do walk. Oddziały Izraela przypuściły szturm do jednej z pozycji egipskich.

W Filadelfii odbyły się pokazy nowej taktyki i nowych broni amerykańskich wobec 75 tysięcy widzów. Wśród nich byli zaproszeni oficerowie sowieccy.

Rząd komunistyczny w Warszawie zapowiedział obniżenie sił zbrojnych w Polsce o 47 tysięcy ludzi. Również komunistyczny rząd albański zmniejszył ma swoje wojsko o 9 tysięcy.

W Argentynie wprowadzono stan oblężenia dla całego kraju.

W Lucernie zakończyły się obrady 7. Kongresu Międzynarodówki Liberalnej. W uchwatach nawoływano do dalszej czynności wobec akcji komunizmu, którego działalność w świecie winna być w dalszym ciągu zwalczana z niesłabnącą energią.

W Belgradzie ogłoszono, że w wyniku zakończenia rokowań handlowych z Rosją wznowiona będzie działalność linii lotniczych Belgrad - Moskwa. Jugosławia otrzymała na również od Rosji wyposażenie atomowe z reaktorem.

W Rzymie rozpoczęły się obrady 10-go Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych.

5 września

Ambasador sowiecki w Teheranie zaprosił przewodniczących obu izb parlamentarnych i 12 parlamentarzystów perskich do Rosji sowieckiej.

Koła wojskowe na Zachodzie poruszają się wiadomością, że jeden z sowieckich okrętów podwodnych odbył w ścisłej tajemnicy wyprawę z Murmańska do Antarktydy.

Generał Catroux jako przedstawiciel rządu francuskiego przybył na Madagaskar, aby odbyć rozmowę ze zdeponowanym sultanem Maroka. Jednocześnie Rezydent Generalny Francji w Maroku usiłuje nakłonić obecnie panującego sultana do ustąpienia.

W całej Francji przeprowadzono masowe aresztowania wśród imigrantów z północnej Afryki.

W Southport rozpoczął się kongres brytyjskich Związków Zawodowych.

6 września

Chiny komunistyczne zgodziły się wypuścić 12 internowanych obywateli amerykańskich. Rząd amerykański domaga się wypuszczenia 41 swych obywateli.

Rząd brytyjski przedłożył na konferencji Trzech Mocarstw w Londynie projekt rozwiązania zagadnienia Cypru. Projekt opiera się na przyznaniu Cypriotom szerokiego samorządu.

Policia austriacka aresztowała na żądanie Rosji trzech obywateli zachodniemiejskich, oskarżonych przez władze sowieckie o podpalenie w Wiedniu hotelu, zarekwirowanego przez sowieckie władze okupacyjne.

Król i królowa Grecji przybyli do Belgradu.

Ambasadorowie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych zjedźli w Rosji pierwszą „czynną” tam elektrownię atomową.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłać: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Casaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Casaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gablonzerstrasse 7/1. W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zaboraki, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 9076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Visulata” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot. „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Ave. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$10.0A, rocznie \$30.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. p. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 16/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmować bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osętyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA, za jeden cal przez 14 dni

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2.

Telefon: Willemsden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BAttersea 1445.

